Nr 127 Kraków, Niedziela dnia 6 Czerwca 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Kazda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l.17.

Od Wydawnictwa.

Wszystkich Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Czerwiec:

W Krakowie . 1 złr. 35 Na prowincji . **1 złr. 70**

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają początek powieści, drukowanej w numerach piątkowych, p. t.: „Córka robotnika“ i początek ciekawej powieści pod tytułem: „Dwie Matki“ (w formacie książkowym), przez Emila Richebourga.

Nadto wszyscy abonenci otrzymać mogą za dopłatą 40 ct. początek powieści p. t. „Książęca dola“ przez Tadeusza Łęckiego.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Badeni-Cunctator.

Wielka, czynna polityka państwowa ma tę osobliwszą właściwość, że posługuje się częstokroć jako środkiem działania—kierunkiem, który dla stronnictw politycznych jest ostatecznym ich celem i programem. Tej okoliczności zawdzięcza przeważna część politycznych aktów swój byt i powstanie. Metoda ta jest przedewszystkiem właściwą tak zw. polityce bieżącego interesu państwa, która będąc wistocie zupełnie bezprogramową, nosi jednak pozornie cechę programowej polityki, dzięki temu tylko, że spełnia od czasu do czasu i w miarę potrzeby niektóre żądania objęte programami istniejących stronnictw politycznych.

Wybitnym zwolennikiem tej metody państwowej polityki jest hr. Badeni, który sztukę posługiwania się celem jako środkiem traktuje z upodobaniem. Rządowe zamysły hr. Badeniego były przez długi czas niejasne i zagadkowe. Dzisiaj można już jednak śmiało powiedzieć, że hr. Badeni kieruje losami państwa bez zasadniczego programu, boć dążenie do spełniania zadań państwa jest tylko naturalnym wynikiem potrzeby funkcjonowania władzy państwowej, czego programem politycznym nazwać bynajmniej nie można. Hr. Badeni umiał nadać przez pewien czas swojej polityce charakter programowego działania, a to dzięki energicznemu i śmiałemu stanowisku, jakie zajął w sprawie czeskiej. Zniesienie stanu wyjątkowego w Czechach, pogodzenie Czechów z Koroną, wydanie rozporządzeń językowych, szereg śmiałych enuncjacyj w parlamencie i nareszcie oparcie się o większość autonomiczną były wybitnymi aktami politycznymi, uprawniającymi do przypuszczenia, że oparte są na szerokiej programowej podstawie. Wypadki ostatnich dni zniewalają jednak do zmiany tej przedwczesnej opinji, która obecnie musi wypaść stanowczo niekorzystnie dla hr. Badeniego.

Ostatni akt polityczny hr. Badeniego — zamknięcie sesji parlamentu — odkrył całą doraźność i wykazał całą chwiejność jego dotychczasowej polityki. Bo ostatecznie zamknięcie parlamentu jest równoznaczem z wycofaniem się ze zajętego dotychczas stanowiska, które odpowiadało zasadom sprawiedliwości, słuszności i politycznego rozsądku. Zamknięcie parlamentu w zamiarze prowadzenia układów z Niemcami w sprawie językowego równouprawnienia osłabia powagę władzy rządowej i jej rozporządzeń, podnosi jeszcze na wyższy ton butę i egoizm niemiecki, drażni Czechów, a ogółem budzi nieufność ku władzy rządowej. Jeśli układy się powiodą, cenę ustępstwa zapłacą niewątpliwie Czesi, którzy — przypuściwszy nawet, że na częściową zmianę rozporządzeń się godzą — będą dążyć do powetowania tych strat na innem, może nierównie dla państwa dotkliwem polu. Po wydaniu rozporządzeń językowych miał hr. Badeni dwie drogi do wyboru: obraną — zdaje się — przez siebie, a więc paktowanie z Niemcami kosztem rozporządzeń językowych, idei równouprawnienia narodowości w Austrji i powagi rządu, lub wytrwanie przy stworzonym przez rozporządzenie językowe stanie rzeczy i wejście na drogę szerokiej, autonomicznej polityki, pod której naciskiem Niemcy musieliby ostatecznie się ugiąć.

Nagłe zamknięcie parlamentu z zupełnem pominięciem dyskusji adresowej, mgliste oświadczenie, złożone przez hr. Badeniego w komisji adresowej, zdają się wskazywać, że hr. Badeni nie obierze drugiej, zbawiennej dla państwa drogi. A jednak, cokolwiek hr. Badeni postanowi i jakkolwiek dalszymi wypadkami pokieruje, a raczej pokierować im się pozwoli, obecny ustrój Austrji nie da się nadal utrzymać i usamowolnienie krajów musi nareszcie nastąpić. Warunki do przeprowadzenia tej reformy w obecnej chwili są wyjątkowo korzystne, bo przemawia za nią nie tylko silna i zwarta większość parlamentarna, lecz także konieczność państwowa, uznawana nawet przez nieżyczliwą zresztą dla dążeń autonomicznych prasę cesarstwa niemieckiego. Hr. Badeni próbując środków, które wcześniej lub później zawieść muszą, wstrzymuje naturalny bieg wypadków, które pchane siłą elementarnego rozwoju państwa i dążeniami nowych idei, rozwiną się mimo całego oporu szowinistów niemieckich i niepotrzebnie z nimi kokietującego rządu. Kunktatorstwo hr. Badeniego, wiedzione chęcią załagodzenia ostrych stosunków narodowościowych w Czechach, pogarsza stan istniejącego rozdrażnienia i przeszkadza tylko podjęciu ekonomicznych i socjalnych prac ustawodawczych.

Gra to więc niebezpieczna, tem niebezpieczniejsza, że przedmiotem hazardu jest nietylko osoba hr. Badeniego, lecz także wewnętrzny spokój w Austrji!

O położeniu.

Wiedeń d. 4 czerwca.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

(*δ*) Nie można zaiste twierdzić, żeby zamknięcie sesji parlamentarnej oznaczało zupełne zespolenie się rządu z większością parlamentarną, lubo zamknięcie to nastąpiło w porozumieniu z ostatnią i lubo hr. Badeni w oświadczeniu odczytanem na ostatniem posiedzeniu Izby poselskiej, podniósł znacząco, iż znajduje się w pełnem porozumieniu z większością. Formalne porozumienie istnieje, jednak merytorycznie nie ma go, bo rząd nie uważa siebie za jedno z większością, nie solidaryzuje się otwarcie z autonomicznym jej programem, usiłując zachować wolną rękę działania. W jakim kierunku pójdzie działanie rządu, nietrudno odgadnąć. Rząd będzie w czasie nieparlamentarnym rokował i pośredniczył pomiędzy Niemcami a Czechami w celu wyjednania pomiędzy nimi ugody narodowej. Ważnem albo rozstrzygającem jest tu pytanie, czy są szanse, żeby pośrednictwo rządu odniosło pożądany skutek? Zdaniem mojem szans nie ma żadnych, a dlaczego — wyłuszczę. Niemcy stoją twardo i zasadniczo na stanowisku odrębności narodowej w Czechach (*geschlossenes deutsches Sprachengebiet*), co mniej więcej równa się podziałowi kraju czeskiego na niemiecką i czeską część, z zaprzepaszczeniem albo raczej z zdaniem na łaskę i niełaskę znacznych mniejszości czeskich w tych wrzekomo „niemieckich“ ziemiach i dlatego ogłosili Niemcy rozporządzenie językowe jako pogwałcenie swych praw. Na wręcz przeciwnem zasadniczem stanowisku stoją Czesi. Opierając się na prawno-politycznej zasadzie królestwa czeskiego, nie mogą oni uznać pod żadnym warunkiem takiego podziału Czech, takiego rozćwiartowania swej ojczyzny, podobnie jak Polacy nigdy nie mogliby się zgodzić n. p. na podział Galicji. Czeskie stanowisko jest uzasadnione nietylko przeszłością dziejową, ale także i sprawiedliwością. Jakżeż mogą oni bowiem zezwolić, żeby to, co im zrabowała wściekłość teutońska w zaborczym zapędzie miało po wieczne czasy wpaść do paszczy zachłannej Germanji? Jakżeż mogą oni zezwolić na to, żeby tysiące a tysiące Czechów, często pracujących na Niemców w Czechach, żeby robotnicy czescy ulegali brutalnej germanji? Nigdy, przenigdy, a dlatego ugoda niemiecko-czeska w tych okolicznościach także przyjść do skutku nie może. Wszak Niemcy przy każdej sposobności stawiają jako warunek *sine qua non*: cofnięcie rozporządzenia językowego, czego przecież hr. Badeni uczynić żadną miarą nie może. Jakżeż inaczej ma ugoda przyjść do skutku?

Dlatego sądzę, iż cały plan rządu co do tego opiera się na mylnych i złudnych przypuszczeniach i że wrzesień, w którym parlament ma być znowu zwołany, zastanie takie same położenie, jak obecne, zatem, iż kilka miesięcy czasu upłynie całkiem na marne.

Okres frymark, targów, posiedzeń i obietnic minął bezpowrotnie. Koalicja dowiodła niezbicie, iż przeciw Czechom w Austrji rządzić nie można, zaś cały okres gabinetu Taaffe-Dunajewski może przeciwnie służyć za dowód, iż przeciw Niemcom liberalnym i narodowym można bardzo dobrze rządy sprawować w Austrji. Na tem samem stanowisku stanęła obecnie autonomiczna większość parlamentarna świadoma celu i siły swej. Będzie hr. Badeni upierał się siedzieć i nadal na dwóch stołkach, to jako żywo spadnie na ziemię. Położenie jest bowiem tego rodzaju, iż pogłoski nie prowadzą do celu i będą zabójcze tylko dla tego, kto ich używa. Większość parlamentarna mowami na bankiecie pożegnalnym i jeszcze więcej audjencją u cesarza swoich przewódców zapoczątkowała nowy kurs, nowy okres autonomiczny. Centralizm niemiecki utonął bezpowrotnie w mieliźnie obstrukcji i niesłychanych skandalach wyprawianych w parlamencie.

Żywcem zagrzebani.

Zdawaćby się mogło, że w dzisiejszych czasach materjalizmu, oportunizmu, praktycznej trzeźwości, niepodobnym jest prawie fakt, który się zdarzył w zapadłej Rosji, a mił za podstawę przefanatyzowaną już ekstazę religijnego uczucia, która zapatrzywszy się w jeden cel przewodni życia, porzuca wszystkie jej powszednie sprawy i całą duszą, sercem, wyobraźnią wybiega do innych, nadziemskich światów.

Wera Makejewa, zwana przez swą drużynę „matką Witalją“, córka drobnych przemysłowców z Chersonu, wbrew swoim osobistym sympatjom, wydaną została za mąż przez rodziców za zamożnego kupca. Pożycie jednak trwało niedługo; po sześciu latach Wera rozłączyła się z mężem i wstąpiła do klasztoru, pragnąc w cichej skupionej bogobojności oddać się zupełnie modlitwie i pracy dla lepszego, przyszłego życia. Ale wkrótce później powstała w niej idea inna, idea apostolskiego działania, pragnącego nawracać i kierować ludzi z błędnych dróg życia, poświęconego wyłącznie praktycznym celom, na drogi uduchowionej pobożności. Za zezwoleniem władzy duchowej Wera opuściła klasztor i osiedliła się w tyraspolskim okręgu, roztaczając niezmordowaną działalność w celu pozyskania dla swych fanatycznych idei jak największej ilości zwolenników.

Trzynaście lat jej pracy nie pozostało bez wpływu; przyjęta początkowo z szyderstwem i niedowierzaniem, powoli poczęła opanowywać stykających się z nią ludzi wielką potęgą swej fanatycznej wiary, niezłomności i cierpliwością, okazywaną dla wszystkich trudności, świadomością celu raz obranego, do którego wytrwale naprzód się zmierza. I nic w tem tak dalece nie ma dziwnego; silne przekonanie ma w sobie coś z magnesu; przyciąga i skupia naokół siebie przekonania słabsze i chwiejniejsze. Po krótkim już przeciągu czasu Wera liczyła wielu fanatycznych wyznawców swej nauki, w miarę zaś jak propaganda ta się rozwijała, rosła także ponura surowość, stopniowo zwiększająca się abnegacja tego, co z ziemią i jej sprawami jest powiązane.

Początkowo „matka Witalia“ dozwalała jeszcze na niewinne sielskie zabawy i rozrywki okolicznych włościan z czasem usunęła wszystko, polecając i nakazując ciągły, nieustanny ascetyzm. Aż w końcu, gdy spostrzegła, że w otaczającej ją drużynie dojrzała już zupełnie ciągłą walką wyrobiona myśl męczeństwa, postanowiła sama, nakłaniając także do tego bezrozumnego czynu wszystkich zwolenników, dobrowolną męczeńską śmiercią zakończyć szereg lat pokuty i umartwienia. Przygotowawszy się postami i biczowaniami, cała ta gromada miała dać się żywcem zagrzebać. Na kilka dni przed Bożem Narodzeniem począł młody Kowalew, w którego rodziców domu przemieszkiwała Wera, kopać grób dla pierwszej grupy obłędem fanatyzmu przejętych ludzi. Grób ten był głębokim na $1^1/_2$ arszyna. Weszło do niego ogółem 10 osób, pomiędzy któremi znajdowała się ośmioletnia dziewczynka i niemowlę przy piersi! Następnie zamurowano cegłami i wapnem ten żywy grób, z którego długo jeszcze dochodził dźwięk żałobny pokutnych pieśni i psalmów. Ale śmierć ma także swą grozę. Jak później dochodzenie wykazało, usiłowała ta nieszczęśliwa gromadka ocalić się jeszcze; rękami wydrapano w ścianach obszerne otwory, któremi bezskutecznie usiłowano powrócić na piękny świat Boży.

Z drugą grupą miała matka Witalja już większe trudności. Niejaki Szuchin, mający stać się także ofiarą, stawiał zacięty upór — w końcu jednak uległ namowom i poszedł na straszliwą śmierć. Do czwartego grobu weszły 4 kobiety, między któremi znajdowała się także młoda, piękna siostra Kowalewa, gorąco przez niego ukochana. Młody fanatyk własną ręką zamurowywał ten grób, uważając to dzikie okrucieństwo za wyższy stopień religijnego udoskonalenia. Wreszcie do ostatniego grobu weszła sama Wera, zgrzybiała matka Kowalewa, jego 17 letni, niemy brat i 3 zakonnice.

Dziś cała ta sprawa jest już przedmiotem dochodzenia sądowego. Nadprokurator senatu Slutschewski udał się sam na miejsce katastrofy, polecając zarazem świętemu Synodowi dokładne zbadanie sekciarskiego życia w Tyraspolskim okręgu.

Młody Kowalew nie okazuje bynajmniej żalu. Ubolewa tylko, że „matka Witalja“ nie pozwoliła i jemu umrzeć, — lecz w życiu pełnem zaparcia rozkazała pełnić pokutę.

Być może, że rozprawa sądowa rzuci trochę światła na ten ponury dramat fanatyzmu i wykaże dokładnie jego genezę. Dziś stoimy wobec przygnębiającego faktu, przerażającego ogromem determinacji, bolesnem, błędnem pojęciem chrześcijańskiej nauki, która będąc pełną łagodności, odbiega daleko od takiego obłędu i sfanatyzowanej ciemnoty.

Kronika lwowska.

Lwów, d. 4 czerwca.

(***List oryginalny Głosu Narodu***).

O różnych rzeczach i o wielu innych.

Lwowscy „bracia po piórze“ gniewają się podobno, za moje korespodencje do *Głosu Narodu*. Czy jednak istotnie są to „bracia po piórze?“

U nas we Lwowie, w ostatnich czasach zaczęli się skądciś brać „dziennikarze“ bez pióra. Dzieje się akurat to samo, co w naszym światku teatralnym. Młody człowiek, który nic nie umie, bo się niczego nie uczył, nie mając z sobą co robić, zostaje aktorem na utrapienie sceny i sztuki. Młode panie robią to samo, ale buzia i toalety dopomagają im do pewnego stanowiska na scenie, a scena dopomaga znowu do pewnego stanowiska za sceną.... Wprawdzie to stanowisko nie ma nic wspólnego ze sztuką, ale pomaga buzi i toalecie, a więc pośrednio i scenie. Znam „artystkę“, naturalnie ładną, która właśnie, debiutowała. Pytam się osoby, świadomej bliższych szczegółów — po co ta pani idzie na scenę, kiedy nie ma talentu?

— Proszę pana — odpowiada mi, kiwając sentymentalnie głową — to jest smutna historja.... Kobietę tę porzucił narzeczony bardzo bogaty.... Nie pozostało jej nic, jak otruć się, albo wstąpić do teatru.... No, i wybrała to ostatnie. A proszę pana, ma śliczne toalety, jest ładna — z pewnością wyrobi się....

Mnie się także zdaje, że się wyrobi....

Wracam do moich „kolegów“ bez pióra.

Jest to najświeższy narybek na bruku lwowskim i dosyć charakterystyczny. Dlaczego ci ludzie przykroili się do dziennikarstwa i nie chcą siedzieć przy biurkach poczciwych djurnistów, nie rzucili się do samodzielnej pracy, choćby np. do robienia papierosów, albo do zakładania „inteligientnych“ pokoi do śniadań, lecz wciskają się do przedsionków redakcyjnych, nie umiejąc nietylko pisać, ale poprawnie mówić po polsku — to jest doprawdy objaw chorobliwy. Poczciwe to chłopaki, zresztą, i mogliby na właściwych polach być użyteczni sobie i społeczeństwu, a tak pomału robią się samowolnie jakimiś dziwolągami, bez najmniejszego wykształcenia literackiego, bez odrobiny, choćby w przelocie pochwyconej nauki, powiększającymi szeregi wykolejonych i mających pretensje do społeczeństwa za to, że są zdolni....

Szkoda ich doprawdy — mogłoby z nich być coś, a nie będzie nic. Chociaż kto wie? słychać o wynalezieniu jakiejś maszynki, co pisze sama, to może będzie właśnie potrzebny dziennikarz, bez nauki, bez talentu i bez... pióra.

Jednak z naszej lwowskiej, dziennikarskiej roli, wyrósł prawdziwy dorobek. Chcę mówić o najmłodszych dziennikarzach naszych. Wyraźnie mówię o najmłodszych, bo nawet ci, którzy nie są starzy, ale lat kilkanaście tłuką czcionki lwowskie, nie należą do nich. Ta najmłodsza generacja publicystyczna wniosła nowe życie wśród dziennikarzy lwowskich i opanowała stosunki tak dalece, że wszystkich nas starszych za łeb wzięła i zmusiła, abyśmy byli lepszymi sami dla siebie. Towarzystwo dziennikarzy polskich jest ich dziełem, harmonję i uczciwe koleżeństwo w stosunkach redakcyjnych, także oni zaprowadzili. Dziś bez tych młodszych, nic się nie robi, a to, co się robi, dobrze się robi. Jest jeszcze jeden prześliczny charakterystyczny rys, w tych najmłodszych dziennikarzach naszych: wszelkie prezesostwa, godności, zostawiają starszym — sami się od nich usuwają, ale nad tem, co się robi, taką djabelską prowadzą kontrolę, że pod jej cięgami, godność się poci i nieraz dobrze przewraca oczami...

W ostatnich czasach, ta działalność najmłodszych dziennikarzy lwowskich, jest doprawdy zaszczytem dla naszych szerszych stosunków publicystycznych, a dodać należy, że wszystko to ludzie utalentowani, z dobrym podkładem naukowym, z doskonałą znajomością stosunków i kochający swój naród aż do abnegacji osobistych interesów...

Odetchnąłem.

Nie tak to łatwo chwalić, skoro się jest dziennikarzem.

Zrobiło mi się lekko na sercu, jak w czasach studenckich po spowiedzi, gdy się dusza kąpała w brzaskach słonecznych, a nie w literackim atramencie...

I ten bankiet dziennikarski, dla goszczącego u nas posła Horzicy, także wypłynął z inicjatwy lwowskiej młodej prasy, chociaż starsi się na nim rozgadali — trzeba przyznać bardzo politycznie, bardzo mądrze i bardzo serdecznie.

O tym bankiecie posłałem zaraz krótkie sprawozdanie, które *Głos Narodu* już zamieścił. Był to bankiet prawdziwie polityczny, w najszlachetniejszym stylu. Z ust polskich dziennikarzy, nie padł ani jeden wyraz niepolityczny. Obecnego stosunku Polaków do Rosjan, żaden z nas nie dotknął ani jednem, choćby najdrobniejszem słówkiem, a mówiono dużo i dobrze. Tylko posłowi Horzica, jako młodoczechowi ciążyło coś pod tym względem na sercu i sam, bez najmniejszego z naszej strony nacisku, uważał za stosowne i może za konieczne wyjaśnieniem dawniejszej polityki młodoczechów, względem Rosji, zrzucić ze słowiańskiego serca ten ciężar i zrzucił go bardzo zręcznie, nie raniąc nikogo.

Podnoszono potrzebę słowiańskiej solidarności. A jakaż ona jest w przeciwstawieniu do niemieckiej?

Słowianie, a właściwie słowiańska polityka zdrowa i uczciwa, pragnie sprawiedliwości dla wszystkich narodów, niemiecka chce się tuczyć na przywilejach, powołując się na jakąś swoją kulturę, której inne narody nie chcą i odżegnywują się od niej, jak od cywilizowanego, kusego djabła. My pragniemy braterstwa narodów, Niemcy dążą do pożerania ludzi przez ludzi.

Teatr niemiecki zjeżdża do Lwowa i powiada, że sztuka jest kosmopolityczną, ale teatr polski w Berlinie, dla wyrzuconych tam losem Polaków, okazuje się tak niebezpiecznym dla niemieckiego *Vaterlandu*, że policja niemiecka zamyka mu usta.

I na tym punkcie sztuki, nic płytszego i nic, przepraszam za wyrażenie, głupszego, jak udawanie przez przeciętnego lwowskiego inteligenta, europejczyka w kożuchu społecznych przesądów, artystycznego obskurantyzmu i operetkowej powagi.

Będę miał jeszcze sposobność powrócić do tej sprawy — dziś na zakończenie, jeszcze słówko do szanownych czytelników.

Zająłem stałe miejsce w *Głosie Narodu* — to już wiadome, ale winienem objaśnić, że oprócz zwykłych korespondencyj i krótkich notatek ze Lwowa, przesyłanych w ciągu tygodnia, do numeru niedzielnego pospieszę zawsze z kroniką, która posiadać będzie odrębny charakter literacki, a czy te kroniki trafią do serca szanownych czytelników *Głosu Narodu*, to się pokaże w dalszym ciągu. Ja przynajmniej będę się o to starał z całej duszy literackiej.

Zet.

Proces dawidowski.

Lwów d. 4 czerwca.

Wczoraj po południu najważniejszym świadkiem był pisarz gminny Józef Czajkowski, na którego powoływał się wójt dawidowski. Opowiada, że spis wyborców sporządził na podstawie wykazu szarwarkowego, ponieważ innych dat statystycznych nie miał pyd ręką. Formalności prawnych dopełnił wszystkich. W dzień wyborów, 11 marca, czytał gazety w pokoju żandarmskim, trawiąc spokojnie śniadanie, gdy nagle z hałasem wpadła do tego samego pokoju uciekająca przed pościgiem chłopskim komisja wyborcza. Czajkowski przerażony znalazł się w okamgnieniu pod stołem i pozostał tam aż do epilogu tragedji dawidowskiej. Naturalnie, że z pod stołu nie mógł widzieć nic więcej, jak tylko przesuwające się szybko pary nóg. Tłum krzyczał coś, ale Czajkowski nie umie powtórzyć owych wykrzykników, raz dlatego, ponieważ były one zmięszane ze sobą w jeden głuchy gwar, powtóre zaś dlatego, że był bardzo przerażony.

Przew.: Czy w spisie wyborców był jaki nieboszczyk?

Czajk.: Ani jeden!

Obrońcy, drowie Sokal i Lilien postawili wniosek, ażeby trybunał zażądał list wyborczych z Dawidowa, dla przekonania się, jak też było naprawdę z nieboszczykami.

Obrońca dr. Sumper postawił wniosek, ażeby wezwać starostwo lwowskie do podania libzby wyborców dawidowskich i liczby rezerwistów, którzy przebywali razem w Dawidowie.

Dr Sokal chciał się dowiedzieć od Czajkowskiego, jakie komitety przedwyborcze fungowały w Dawidowie. Ponieważ przewodniczący nie widział związku pomiędzy tem pytaniem a sprawą, wywiązał się mały zatarg pomiędzy trybunałem i obrońcą.

Do jeszcze ostrzejszego starcia przyszło pomiędzy przewodniczącym a dr Lilienem, który wezwany został do porządku za pośrednią naganę tego, co mówił przewodniczący. Przewodniczący uchylił owe pytanie, w którem nagana była właśnie zawartą, (czy w Dawidowie istniał komitet nieoficjalny, a jednak złożony z osób urzędowych?), dr Lilien odwołał się do decyzji trybunału, ale bez skutku.

Leon Chudowski, przesłuchiwany w dalszym ciągu, twierdził, że sam miał w ręku karty przeznaczone dla nieboszczyków. Nawet je czytał — ale gdy mu przewodniczący podał pismo do przeczytania, nie umiał go nawet przesylabizować.

Jan Dobrostański, leśniczy tarasowski, uciekł ostatni przez okno z izby wyborczej. Gdy do Izby żandarmskiej wdzierali się chłopi, Dobrostański wyłamał drzwi przeciwne i skoczył do kuchni. Tam upadł i widział jak Popiela chłopi prowadzili, jak go bili kułakami i jak go jakieś chłopisko drągiem w głowę uderzył. Krew bryznęła na futerko Dobrostańskiego. Również w oczach Dobrostańskiego upadł chłop zastrzelony. Świadek rozpoznał Najdę między oskarżonymi, który nie wpuszczał do izby wyborczej wyborców, krzyczał coś o rozbiciu głowy, o cygańswie i szachraistwie i potrząsał kijem.

Natomiast Smietański, który zrazu zdradzał jakieś hajdamackie zapędy, uspokoił się na słowa Popiela, a potem gdy Dobrostański również go napomniał, uspokoił się zupełnie i już póki Dobrostański był w izbie wyborczej, nietylko nie dopuszczał się gwałtów, ale nawet pomagał innych uspokajać.

Jędrzej Stolar z Czerepina stwierdził, że w drzwiach izby wyborczej stali chłopi i grozili pałkami każdemu, ktoby się odważył pójść głosować.

Przesłuchano kilku świadków, poczem rozprawę odroczono do dnia następnego.

Dziś przedpołudniem przesłuchano świadka Hryńka Nakonecznego, który stwierdził, że urlopnicy, przed lokalem komisyjnym zgromadzeni, grozili rozwaleniem łba każdemu, ktoby poszedł głosować.

Świadek Jan Mazur obciąża oskarżonego Tokarskiego.

Jakim Cymbaluch, stelmach dworski w Dawidowie, potwierdza pod przysięgą, że w tłumie krzyczano: „Najpierw zabijmy pana, a potem dworaków“ (służbę dworską). Świadek nie głosował, ponieważ obawiał się, żeby jemu, jako dworakowi czego złego nie zrobiono. Widział, że Jan Najda wprowadzał chłopów przez okno do izby gdzie głosowano. Ze sceny napadu na Popiela świadek zapamiętał, że Grab uderzył Popiela kołem, Najda zaś ugodził go kamieniem a nastąpnie uderzył patykiem w plecy.

Świadek Franciszka Klimasiewicz obciąża oskarżonego Lostera, który uderzył Popiela w twarz i zawołał: „Patrzcie, to jest sprawiedliwy człowiek, bronił wiary Chrystusa!“ Loster był podobno pijany.

Marja Zielonka widziała, jak któryś z chłopów uderzył Popiela po ręce, w której trzymał rewolwer, tak, że rewolwer o kilka kroków dalej odleciał.

Cyprjan Mazurkiewicz, opowiada tę samą scenę, lecz także nie umie powiedzieć kto Popiela wówczas po ręce uderzył. Swiadek podtrzymuje zeznanie swe, złożone w śledztwie, że stary Rebczyński bił Popiela leżącego już na ziemi i błotem owalanego. Przewodniczący wzywa świadka, ażeby wskazał, czy widzi i poznaje wśród oskarżonych tego Rebczyńskiego.

Na to Rebczyński zasłania sobie twarz chustką, a świadek woła:

— O to ten! to ten! (wesołość).

W jakie dziesięć minut po tem, jak Rebczyński bił, świadek wziął Popiela za rękę, chcąc się przekonać czy jeszcze żyje, czy jeszcze ciepły — ale śladów życia już nie było. Wyglądał jak „ta święta ziemia" jak kupa błota. Rebczyński wziął jeszcze błota na laskę i wepchał mu do ust i „zamurował mu błotem gębę", mówiąc: „A ty brzuchaczu tu leżysz!"

Świadek Jan Grab (zwany Führer) krewny jest Jana Najdy i dwóch Mazurów oskarżonych, korzystając z dobrodziejstwa prawa uchylą się od świadczenia przeciw tym oskarżonym. Świadek składa przysięgę. Podaje, że pierwszy do koszar żandarmerji gwałtem wtargnął oskarżony Chimczyn. Stwierdza też, iż gdy Popiel zabił chłopa czerepińskiego, tłum zakrzyczał, że „trzeba teraz zabić Popiela, niech będzie głowa za głowę". Żandarm odstąpił Popiela, zanim Popiel jeszcze upadł na ziemię pod razami. Ludzie prowadzili Popiela jeszcze z jakich 20 kroków i bili, podczas gdy żandarmi poszli na „księży róg" drogą do dworu. Szeremeta uderzył Popiela, gdy ten upadł już po raz ostatni; potem bił jeszcze jakiś człowiek z Czerepina — ale kto to był, świadek nie wie.

Dalszy ciąg rozprawy po południu. Wyrok zapadnie zapewne dopiero we wtorek.

ZE ŚWIATA.

Praga d. 1 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wrażenia wiosenne. — Obywatele pragscy. — Pomysłowe przekupki. — Salto mortale policjanta.

Dla ludzi duszących się przez całą zimę w klatkach murowanych niezwyciężoną pokusą jest letnie słońce. Długo tego słońca skąpiła nam przyroda — maj, jak wszędzie w tym roku, tak i naszą *złatą Prahę* chmurnem darzył obliczem; od kilku dni dopiero mamy czas ciepły i słoneczny, to też miejskie ogrody i ulice roją się ludźmi wszystkich stanów. Sport jazdy na bicyklach szeroko jest u nas uprawiany, mężczyźni, kobiety i dzieci snują się po ulicach długim szeregiem, tworząc formalne bataljony, lecz niestety panie nasze o zbyt wydatnych formach, twarzach okrągłych, pucułowatych, nie przedstawiają się korzystnie i ze względów estetycznych powinnyby raczej wyrzec się tej rozrywki.

Wogóle wygląd naszych kro iowych obywateli z poczuciem piękna i układu europejskiego w wielkiej jest niezgodzie. Mimo znacznych dochodów o powierzchowność swą nie dbają wcale, ubrania ich i paletoty noszą ślady rozmaitych przejść i wypadków, za to palce u rąk wszystkie prawie są zdobne w bogate pierścienie, błyszczą w słońcu, to samo i szpilki u krawatek. Od kilku miesięcy, to jest od czasu rozporządzenia językowego promienieją także i pulchne oblicza naszych czeskich pobratymców niezwykłem tryumfem i dumą. Z innym już dziś wyrazem i z innym jak dawniej akcentem wymawiają swoje *ma ucta* (moje uszanowanie) witając się wzajem w kawiarniach lub przy kuflach piwa w restauracyjnych ogródkach.

Sprawa godną uwagi a dość wesołą, zajmowała się temi dniami Praga. Sprawa ta wchodziła w zakres zarobkowego przemysłu naszych przekupek, któremu jednak na drodze do rozwoju stanęła przeszkoda w postaci karzącej sprawiedliwości. Chcąc rozwinąć handel z większą dla siebie korzyścią, poczciwe kobieciny obmyśliły sposób sprowadzenia kilku wagonów pomarańcz pod nazwiskiem nie istniejącej firmy Kleina. Obstalunek zrobiony, pomarańcze nadeszły; gdy jednak fikcyjny właściciel nie zgłaszał się po odbiór tychże, złożono towar do magazynów kolejowych i ogłoszono zwykłą w takich wypadkach licytację; pierwsze zgłosiły się przemysłowe przekupki i byłoby wszystko jak najlepiej wypadło gdyby nie niezgoda, która wszelkie stowarzyszenia rozbija. Miłość własna wzięła górę, każda jak największą dla siebie pragnęła korzyść osiągnąć. Stąd wywiązała się sprzeczka, sprawa wyszła na jaw i znana bajeczka „miły złego początek, lecz koniec itd." znalazła tu swoje zastosowanie — stawiając pomysłowe przekupki przed sądowemi kratkami. — Sensacyjnym i ciekawym wypadkiem kroniki dnia jest dzielne znalezienie się policjanta wobec kieszonkowego złodzieja. Przychwycony na gorącym uczynku kilkunastoletni chłopak, został na policję odstawiony, widząc zaś, iż nie ma ratunku, szedł z pokorą i skruchą wraz z postępującym za nim policjantem. Gdy po przeprowadzeniu śledztwa odwrócono na chwilę od niego uwagę, sprytny złodziej, widząc drzwi na pół otwarte, skorzystał ze sposobności i spróbował szczęścia, nie obliczył jednak, iż w biurze urzędowym okno było otwarte, i policjant widząc co się święci, bez namysłu skoczył z I go piętra przez okno zupełnie szczęśliwie i w drzwiach domu spotkał się z skonfudowanym ptaszkiem, którego z większą przezornością odprowadził napowrót na górę.

W. D. Z.

Rzym 30 maja.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Królobójca Acciarito, przezwany Chiavaretto.

Proces Acciarita już się ukończył. Zbrodniarz będzie zamknięty na całe życie w więzieniu Piombino. W tym samym kryminale przebywał kucharz Passanante, sfanatyzowany pół idjota, z rodziców epileptycznych. O Acciarito opowiadał nam jego obrońca. Ujrzał on światło dzienne w górskiej wiosce, ojczyźnie rozbójnictwa. Mieszkańcy latem rozbijali; na zimę powracali do swoich zagród i udawali spokojnych obywateli, płacących rządowi regularnie podatki. Owa wioska, nazwana Artena, położona jest w zimnym pasie. Słońce zaczyna dogrzewać dopiero w połowie lata, a już w październiku śnieg zaczyna padać. Za XVI stulecia podczas wojen Karola V i Franciszka I, Artena liczyła 4500 mieszkańców i była kwitnącem miasteczkiem. Zrabował ją i spalił doszczętnie jeden z kondotierów włoskich Carafeschi i od tej pory już się podnieść nie mogła. Spadła do rzędu wsi i dziś jest tak uboga, że gdyby nie brygantyzm, mieszkańcy umieraliby z głodu. Rozbijają oni z potrzeby i zamiłowania i z dumą powiadają o sobie, że pradziady, dziady i ojcowie byli rozbójnikami, a następne pokolenia idą w ich ślady. Artenaci są barbarzyńcami w całem znaczeniu tego słowa. Nie posiadają żadnej nauki. Czytanie i pisanie jest dla nich rzeczą nieznaną. Modlą się do Madonny i składają klasztorom hojne jałmużny. Przed pójściem na wyprawę, biją czołem przed ołtarzem i przyrzekają swemu patronowi dziesięcinę z łupu. Zawsze święcie dotrzymują obietnicy i klasztor OO. Kapucynów, znajdujący się w bliskości Arteny, bardzo często dary od nich otrzymuje.

Pradziad, dziad i rodzice Acciarita, byli względnie ludźmi uczciwymi i nie zdradzali żadnego zboczenia umysłowego. Jedna tylko ciotka, podlegająca histerji, jest trechę niezdrową. Wszyscy członkowie familji poświęcali się ciesielce i są dość pracowici. Rodzice opuścili wioskę, gdy Acciarito miał lat siedm i przenieśli się do Rzymu. Tam uczęszczał do szkoły ludowej. Uczył się także rysunków i ślusarstwa. Gdy doszedł lat ośmnastu, zarabiał już 3 franki dziennie i mógł przyzwoicie się utrzymać. Natura była dla niego macochą. Mały, niski, o twarzy brzydkiej, nawet odrażającej, nie budził w nikim zaufania. Nazywano go „don Juanem garbatym", gdyż miał słabość do płci pięknej. Kobiety jednak nie podzielały jego uczuć i skutkiem tego, Acciarito znienawidził całą ludzkość. Coraz więcej tracił chęć do pracy, a gdy popadł w podejrzane towarzystwo — był już zgubiony bezpowrotnie. Został anarchistą i to jednym z najzagorzalszych. W dniu zamachu na króla, opuszczając mieszkanie, rzekł do swojej matki: „Bądź zdrowa mamo. Los mnie potępił. Albo ja zabiję, lub będę zabitym".

Przed sędzią śledczym i podczas głównej rozprawy, wyparł się wszelkich wspólników. Sam sobie zrobił sztylet, długości 35 centimetrów i przyozdobił go misternie. Przyjaciel jego Collabona twierdził, że spisek istniał, ale przywódcy dotąd są nieznani i ukryli się przed okiem sprawiedliwości.

Gdy mu odczytano wyrok, skazujący go na śmierć moralną, krzyknął: „Niech żyje anarchja!" Umilkł jednak natychmiast i spokojnie odszedł do więzienia.

OFIARA.

NOWELKA

przez

Franciszka Coppée'go.

Z okazji srogiej zimy i głośnych deklamacyj dzienników socjalistycznych przeciw wyzyskowi kapitału, baron Mufelbach ofiarował sto tysięcy franków na rzecz ubogich miasta Paryża.

Sto tysięcy franków! Oczywiście to piękna suma. Do tego nie należy zapomnieć, iż baron jest jednym z najbardziej „karotowanych" ludzi we Francji. Nie egzaltujcie się jednak zbyt skoro, i nie rozpływajcie nad owem dobrodziejstwem, ponieważ fortuna barona jest olbrzymia, skandaliczna. Ojciec pozostawił mu zaledwie marnych pięćdziesiąt miljonów, co w swoim czasie z ust Rotszylda wywołało okrzyk prosto z serca płynący:

— Ten biedny Mufelbach! Myślałem, że się miał lepiej...

Ale syn zrehabilitował się w opinji nababa, potrajając szybko fortunę

Pomimo to, los barona Mufelbacha nie jest godnym zazdrości.

Przedewszystkiem nie ma on zdrowia. Posiadacz najwspanialszych gruntów Medoc'u, nie może pić nic oprócz wody Vichy, a jeśli skusi go kieliszek najlżejszego wina, przychodzi wnet sroga pokuta pod postacią dręczącej egzemy.

Litowalibyście się nad nim, gdybyście pochwycili wejrzenie zawistne, jakiem obrzuca przez szyby wspaniałego gabinetu sąsiedni szynk, w którym dorożkarze i stróże zajadają się ordynarnemi salcesonami, zapijając ich wódką.

Baron i na punkcie sentymentów nie był nigdy szczęśliwym. Żona jego angielka, którą poślubił, prawie ze skłonności, (marnych pięć miljonów nie mogło wszak wchodzić w rachubę) po przyjściu na świat syna, rozchorowała się niebezpiecznie i przez długie lata wegetowała napół martwa na szeslongu. Po śmierci jej pozostał mu syn skrofuliczny, na pół idjota, któremu ani zdrowia, ani rozumu przysporzyć by się nie dało za wszystkie skarby świata.

Baron, pomimo temperamentu dość spokojnego, nie mógł długo pozostawać w przyjacielskich stosunkach z jedną i tą samą kobietą. Pragnął tego bardzo, ale cóż, kiedy najmilsze istoty przy zbliżeniu się do niego, stawały się odpychająco chciwemi, odsłaniając najbrzydsze instynkta.

Rozrywany i eksploatowany na wszystkie strony, pozwala się „skubać". Rozdaje wiele, bez przyjemności i bez żalu, pewien, iż nie nadwyręży najhojniejszym datkiem nieprzebranych skarbów swego domu bankowego.

Zarabia wciąż bajońskie sumy bez wysiłków, siłą rozpędową, dla tej prostej przyczyny, że miał dużo, że teraz zatem ma więcej, a w przyszłości posiadać będzie jeszcze więcej. Uważa za całkiem naturalne, iż miljony pociągają złoto, podobnie jak magnes żelazo, przez atrakcyjną siłę kapitału.

Czytał wprawdzie ekonomistów, i wie, że ci poważni żartownisie pouczają ludzkość, że pieniądz nie jest niczem innem, jeno zbiornikiem pracy i inteligencji. Skromny w głębi duszy baron, nie uważa się za jednego z najpracowitszych i najinteligentniejszych osobników, pomimo, iż uchodzić może za najzamożniejszego z pośród nababów europejskich.

W gruncie rzeczy słusznem i logicznem wydaje mu się owo zgromadzenie się bogactw w jego kasie. Zdziwilibyście go bardzo, mówiąc, iż widok fortuny ma w sobie coś potwornego i niemoralnego.

Pomimo to, nie jest zaślepionym i wie, że istnieje zawiść i że się należy mieć wobec niej na baczności. To też któregoś dnia po przejrzeniu dzienników porannych, przerażony opisem jakiegoś gwałtownego strejku robotników, pomyślał, iż nadeszła chwila rzucenia słodkiego cukierka w smoczą paszczę socjalizmu. Posłał zatem — tak, jak to czynił od czasu do czasu — paczkę banknotów do „Towarzystwa dobroczynności", postanawiając po cichu powetować sobie stratę na najnowszej tranzakcji wekslowej.

— Sto tysięcy franków! To piękna suma. Mufelbach rad jest z wrażenia, jakie wywarła hojna ofiara. Oczywiście pisma ultra-radykalne nie wspomniały o niej ani słówka. Za to organa urzędowe i kurjerki podnosiły czyn filantropijny w sposób pełen taktu i dyskretnej powagi, stylem powściągliwym, a mimo to wyrażającym uznanie, jak przystoi dla czytelników: *Revue des deux mondes*, lub *Journal des Debats.*

Otóż tego poranku baron obudził się jakiś nieswój. Wątroba mu cięży, żołądek uciska i na domiar złego przekonywa się w lustrze, iż język obłożony.

I zrób tu dobry uczynek, kiedy cię potem tak żółć nurtuje! Czy to nie odbiera ochoty do wszystkiego?

Pomimo to, zasiada przy biurku, po nad którym wisi arcydzieło Rembrandta, zakupione za bajońskie sumy. Obraz ten jednak nie interesuje go wcale, gdyż niezdolnym jest do ocenienia głębokiej, pięknej poezji portretu starej holenderki. W nim jednak odsłania się całe istnienie, całe społeczeństwo, całe środowisko dawnej epoki.

Zaledwie zasiadł przy biurku, do gabinetu wchodzi przedstawiciel „Towarzystwa dobroczynności", przynoszący dank administracji za hojną ofiarę.

Jest to rosły mężczyzna, zachowujący resztki urody w starannie wygolonej twarzy, resztki „donjuanizmu" w ożywionem spojrzeniu. Postać ta imponująca strojem nieposzlakowanego kroju od Bennata, odbija jaskrawo od nędznej sylwetki schorowanego magnata, który z czaszką odsłoniętą, cerą brudną i marnemi faworytami, przedstawia się po prostu jak jaki biedny zbankrutowany starowina.

Baron przerywa patetyczne podziękowania pięknego mówcy zapytaniem:

— Przepraszam pana... Jestem ciekaw... Radbym wiedzieć, jak rozdzielono mój datek. Ile wypadło na głowę?

Pytanie to widocznie miesza wspaniałego reprezentanta filantropijnej instytucji.

— Ależ panie baronie — odpowiada — w naszych biurach zapisano około pięćdziesięciu tysięcy biedaków... Wobec tego wypadło po dwa franki na osobę.

— Dwa franki — powtarza miljoner głosem apatycznym — pięćdziesiąt tysięcy nędzarzy! Pomimo kas oszczędności, Domów zarobkowych i tylu instytucyj! Pięćdziesiąt tysięcy. To dużo.

— Dotknął pan baron w istocie jątrzącej rany — wygłosił piękny urzędnik. — Nieprzezorność. Niepoprawna lekkomyślność ludu: oto przyczyny nędzy.

I rozpoczął na ten temat górnolotne kazanie, które baron wnet przerwał, widząc całe legjony interesantów, zalegających pokoje...

* *
*

Stosownie do przepisu doktora i dla lepszego trawienia, baron Mufelbach wychodził codziennie popołudniu pieszo, jak prosty śmiertelnik i błąkał się po ulicach przez godzinę.

Tego dnia, jak zwykle, spacerował bez celu, drżąc z zimna w olbrzymich szopach. „Chroniczny“ smutek podwajał się dnia tego.

— Dwa franki — powtarzał w duchu z grymasem ironji. — Kropla wody w morzu! I tyle tylko zdziałać mogła jego królewska jałmużna....

Sto tysięcy franków — zapamiętajcie to sobie panowie filantropi, mający pełne usta miłosierdzia, — to znaczy po dwa franki na osobę, to znaczy tyle, co nic. Jakąż ulgę przynieść może tak drobna sumka? To śmieszne poprostu. A co powiecie na to, gdy dodam, że zaledwie kilkanaście osób w stolicy zdobyć się może na taką ofiarę i że niekażda z tych ma dobrą wolę do jej spełnienia. Czy więc temi dwu frankami zwalczymy pauperyzm, uczynimy krok naprzód w kwestji socjalnej?

Pełen pesymistycznych rozmyślań, stąpa po śliskim trotuarze pośród mgły wilgotnej.

Błądząc bez celu, wchodzi na placyk uboczny, w którym znajdują się stragany, pełne cacek, przygotowanych na święta Bożego Narodzenia. Co tu jaskrawych, ordynarnych barw, aż oczy bolą! Za tłoczno tu na spacer higjeniczny. Baron skręca w bok, postępując zwolna za dwiema biednemi kobietami.

Jedna staruszka w łachmanach, przygarbiona ciężarem życia, druga młodsza, nie lepiej odziana, trzyma za rękę dziewczynkę sześcioletnią, szczebiocącą wesoło.

I baron mimowolnie słyszy urywki ich rozmowy.

— Czy to prawda, że wam dali dziś dwa franki?

— A tak, moja paniuteczku. Jakiciś jasny pan dał pono dla narodu siła pieniędzy.

— Co pani zrobi z tem, co jak z nieba spadło?...

— A dyć kupię trochę cukru i kawy. Już mi do cna obrzydły te ziółka i kartoflanki. Co u pani słychać? Czy mąż się ustatkował?

— Nie mów mi paniuteczka o nim... Przyjdzie sobota, zalewa sobie łysinę, a do domu ani susa nie przyniesie. Bez lombardu i kredytu w sklepiku, toby człowiekowi przyszło marnieć z głodu.

Baron słuchał rozmowy tej z roztargnieniem. Jaka bo też była banalna! Nędza? W samej rzeczy, to rzecz smutna. Ale jak jej zaradzić? Miljony nie zapełniłyby tej beczki Danaid. Ostatecznie starowina pożywi się kawą przez parę dni i to coś znaczy.

Ale owa dziewczynka ciągnie matkę gwałtownie za spódnicę i zatrzymuje się przed straganem z szeroko roztwartemi ustami.

— Jakie śliczne lalki!

Matka stara się odciągnąć dziecko, woła grubym głosem:

— Chodź mi tu zaraz... Wiesz dobrze, że w domu bieda i że nie dostaniesz nic, nawet na gwiazdkę.

Starowina zatrzymuje się także. Patrzy to na roziskrzone żądzą oczy dziecka, to na smutne wejrzenia matki i z uśmiechem poczciwym, pokornym, przemykającym się po bezzębnych ustach, mówi głosem na pół trwożnym:

— Wie pani co? Najładniejsza to ta w żółtej sukni. Nieprawdaż? Kosztuje dwa franki... Tyle ile mam... Pozwolicie mi ją podarować dziewczyninie... Pani byłaś dla mnie taka dobra... U was nieraz się człowiek zagrzeje i pożywi. To już obejdę się bez tej kawy. Albo nie. Przyjdę do was na poczęstunek jak się trafi co dobrego.

Ha! Tego to już za wiele!

Baron stoi niby rażony gromem.

Oto owa nieprzezorność nędzarzy, nad którą się tak rozwodził piękny pan z administracji!

Panu Mufelbach wydaje się, iż zakupił lalek za sto tysięcy franków.

Ale gdy grupa kobiet zniknęła w tłumie, unosząc rozpromienioną dziewczynę, ściskającą radośnie w ramionach pstrą zabawkę, miljoner, (który w głębi duszy nie jest ani zły, ani głupi) zaczyna rozmyślać i wpada w przepaść melancholji.

Przypomina sobie uszczęśliwioną minę starowiny w chwili, gdy kupowała zabawkę, pojmuje radość, z jaką wydawała srebrną monetę, podczas gdy on tak obojętnie rozrzucał bankowe papierki. Jego bogata ofiara, dokonana sucho, trochę dla pozy, trochę przez poczucie obowiązku, a trochę przez strach, wydała mu się nędzną i pełną meskinerji. I w zaćmionym przez cyfry mózgu handlarza złota, zarysowuje się prawda — iż: dobrodziestwo spełnione bez żadnej ofiary ze strony dającego nie wiele jest warte i że, dzięki tajemniczemu prawu kompensaty, które osładza ludzką niedolę, miłosierdzie jest jedynie dla biednych prawdziwą przyjemnością...

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Z Warszawy otrzymuję następującą informację: „Bankier Wawelberg, przeznaczył na pomnik Mickiewicza w Warszawie 50,000 rubli. Ofiary tej komitet na razie nie przyjął, a to z powodów następujących: Władze zezwoliły na zbieranie składek do wysokości 200,000 rubli i na tyleż ma być obliczony kosztorys pomnika. Pieniądze te według rozporządzenia władz mają być zbierane najpóźniej do dnia 1 lipca. Jak dotąd zebrano wprawdzie tylko 60 tysięcy złr. i to głównie z ofiar Kronenbergów, Rothwandów, i Blochów. Zadaniem jednak komitetu jest, aby pomnik powstał z drobnych składek i żeby nie poszczególne osobistości, ale kraj cały przyczynił się do budowy monumentu. Gdyby przyjęto dar bankiera Wawelberga, ofiarność ogółu mogłaby się powstrzymać, bo zaczętoby przypuszczać, że za przykładem Wawelberga, znajdą się inni bogacze lub semiccy aryjscy i pokryją wymaganą kwotę. Pigułkę osłodzono jednak bankierowi. Komitet oświadczył bowiem, że jeżeli pieniędzy dość się nie zbierze to wtenczas udadzą się do niego o pomoc. Pan Wawelberg oświadczył, iż pieniądze leżą w jego kasie i są zawsze do dyspozycji komitetu“.

A więc... p. Wawelberg chce postawić na współkę z kilkoma innymi semitami warszawskimi pomnik Mickiewiczowi! A czemużby nie? „Geldhaba stać na to!“ Bohater fredrowskiej komedji ofiarowywał „ze zwykłą hojnością“ („gotów dla pozoru zostać chwilę wspaniałym i mężem honoru“) okupione nędzą wyzyskanych ludzi tysiące „na spalone Bamberga przedmieście“ — obecnie jest postęp w narzucaniu się — warszawskie odmiany tego nieśmiertelnego prototypu prześcigają się w rzucaniu złotem na pomnik Mickiewicza i drukowaniu imponujących cyfr na szpaltach uprzywilejowanego *Kurjera Warszawskiego*, wpośród skromnych narodowych składek. Komitet czuje całą potworność tego stanu rzeczy, rumieni się ze wstydu, że Mickiewiczowi nie naród, ale prawie same Geldhaby pomnik stawiają, broni się przed ofiarami pieniędzy, które trochę cuchną — ale czy się obroni? Przyznajmy to otwarcie: ofiarność polskiego ogółu na wystawienie pomnika największemu polskiemu poecie, w stolicy Polski, w której o takim pomniku już nawet marzyć nie śmiano, w chwili od tak dawna oczekiwanej, gdy nareszcie poczynają się wytwarzać warunki umożliwiające jakąkolwiek zbiorową akcję społeczną — ofiarność ta jest zastraszająco mała! Ze zdumieniem, z niepokojem, ze wstydem szeptają sobie na ucho w Warszawie, że chociaż już tylko przez trzy tygodnie można będzie zbierać składki, cała dotychczas prowincja Królestwa Polskiego jakby ujęta snem głębokim, żadnego prawie nie bierze w nich udziału!

Jak to wytłomaczyć? Czy obojętnością, czy odwróceniem wyłącznej uwagi ku materjalnej stronie życia, czy zgnębieniem wytworzonem przez system długoletniego ucisku? Zdaje mi się, że wyjaśnień nie trzeba szukać tak daleko, skoro nasuwają się same przez się. Poprostu niedajemy pieniędzy nawet na najbardziej przypadające nam do serca cele, bo jesteśmy wyssani do ostatniej kropli krwi, bo wszystkie pieniądze nasze przeszły do kieszeni podwawelskich Weichselmanów i nadwiślańskich Wawelbergów, których dzisiejsze ofiary są tylko maleńkim procentem od owego na naszej skórze zysku, który ich „wyrwał z pomiotu“... Lat temu kilkanaście, kiedy cała Polska składała pieniądze na wystawienie Mickiewiczowi pomnika w Krakowie, nie przeczuwając, że posłużą one tylko do uprzyjemnienia pobytu pod włoskiem niebem pewnej dziwnie artystycznej duszy, byliśmy jeszcze znacznie bogatsi w pieniądze; dziś za to jesteśmy znacznie bogatsi w doświadczenia. Doświadczeniami jednak nie zbuduje się pomnika! Dlatego też zachodzi niestety wielkie prawdopodobieństwo, że albo ofiara p. Wawelberga będzie musiała być przyjęta, albo też nie będzie za co zapłacić pana Godebskiego, z którym po „krakowsko-włoskiem“ nieszczęściu, postanowiono uczynić „warszawsko-paryską“ próbę... Jeżeli jednak przyjdzie do tego, że pomnik wystawiony będzie za żydowskie pieniądze, radzilibym Komitetowi zaopatrzyć go w następujący napis: „Mickiewiczowi — który za miljony kochał i za miljony cierpiał — stawiają ten pomnik praktyczniejsi od niego — którzy kochają miljony a wolą aby miljony za nich cierpiały...“

W wawelbergowsko-weichselmanowskich okolicznościach sprawa pomnika Mickiewicza w Warszawie traci ogromnie na znaczeniu i doprawdy zaszczyt, jaki komitet wyrządził panu Godebskiemu, wyróżniając go z pośród wszystkich rzeźbiarzy polskich ku żalowi i rozdrażnieniu jego kolegów „po dłucie“, znacznie się zmniejsza. Jeżeli jednak składki w ostatnich trzech tygodniach zmienią swój charakter, rzeźbiarze polscy mogą mieć bardzo słuszne pretensje do Komitetu, który w wyborze wykonawcy niezawodnie powinien był szanować uprawnioną drażliwość artystów. O ile wiemy istniał projekt ogłoszenia ograniczonego konkursu pomiędzy kilkoma najwybitniejszemi rzeźbiarzami, naturalnie jednego tylko konkursu za zwrotom kosztów modeli i nagrodą powierzenia pracy. Dlaczego od tego rozumnego projektu odstąpiono i w przeciwieństwie do komedyj krakowskich wpadnięto w drugą ostateczność, która łatwo może na Komitet ściągnąć zarzut kierowania się względami prywatnej protekcji, niewiadomo... Godebski jest niezaprzeczenie artystą wielkiego talentu, ale po doświadczeniach z p. Rygierem, które usposabiają trochę sceptycznie do artystów-rzeźbiarzy, byłoby może lepiej powierzyć robotę artyście mieszkającemu w kraju, choćby może dlatego, aby potem oszczędzić członkom Komitetu kosztów dalekich podróży do Paryża... W każdym razie talent Godebskiego daje rękojmię, że choćby nawet musieli jechać, powrócą w znacznie lepszych humorach, niż obecnie wrócił marszałek Badeni z Rzymu...

Ze strony moich kolegów warszawskich przewiduję poważny zarzut, jaki uczynią powyższym uwagom.

— Jakie masz prawo — powiedzą mi — pisać o Sprawie warszawskiego pomnika, skoro wasza Galicja nie dała dotąd i nie da podobno na jego wystawienie ani złamanego szeląga, chociaż znaczna część pieniędzy na krakowski pomnik popłynęła z Warszawy i Królestwa...

— Ho! ho! — odpowiem — Galicja nie daje pieniędzy na pomnik przez wielką politykę, ażeby sprawy nie narażać na szwank wobec władz rosyjskich. Niechby jednak tych wielkopolitycznych względów w grze nie było... Zobaczylibyście, jakby nasze Rapaporty, Proppery i Lazarusy sypnęły groszem... Ho! ho! I my mamy bogatych patrjotów. Co zaś do tytułu wdzięczności, pozwolę sobie nadmienić, że Galicja z pieniędzy warszawskich nie odniosła żadnego pożytku i że wobec dzisiejszego stanu rzeczy wdzięczność dla niej mogą czuć jedynie Włochy, w których te pieniądze utonęły...

* * *

Z poważnej strony nadesłano mi słuszne uwagi w ważnej sprawie; sądzę, że warto na nie nacisk położyć: „W roku 1896 na drugim wiecu katolickim we Lwowie, między wielu rezolucjami, dotyczącemi życia katolickiego na wsi, co do stanowiska dworów uchwalono rezolucję wielkiej doniosłości w tych słowach:

„Wiec uznaje, że klęską religijną, narodową i społeczną jest sprzedaż i wydzierżawianie dóbr w ręce niechrześcijańskie“. Doniosłość uchwały powyższej zbyt dobrze jest znaną naszemu społeczeństwu, by ją tu jeszcze podnosić i uzasadniać.

Żydzi, bo ich właśnie ma na myśli cytowana rezolucja, nie dosyć, że opanowali nasz handel i przemysł, ale od czasu, gdy w trudnieniu się lichwą powstrzymała ich ustawa karna, rzucili się tłumnie do rolnictwa, odwiecznie niewłaściwego szczepowi semickiemu. Wśród głodu i chłodu żydzi pędzą nędzne życie, skierowane do powiększenia majątku, w godziwy, lub niegodziwy sposób, bez względu, czy wyzyskani przez nich popadną w ostateczną nędzę. A cóż można powiedzieć o samej gospodarce żydowskiej i spełnianiu obowiązków obywatelskich! Ziemię wyssać, budynki doszczętnie zniszczyć, ludność wyrobniczą wyzyskać, a potem uciec — to proceder zwyczajny. Poczucie obywatelskości u nich wcale nie istnieje!

Smutne i bolesne więc, gdy obywatel jednowioskowy majątek swój sprzedaje, lub wydzierżawia żydowi dlatego, bo on mu więcej ofiaruje. Wprost zaś niekatolickie, niepatrjotyczne i nieobywatelskie, gdy właściciele większych dóbr, lub instytucje narodowe wydzierżawiają majątki swoje starozakonnym. Do zakładu narodowego im. Ossolińskich należą piękne i rozległe dobra ziemskie, obejmujące z górą 8000 morgów ziemi, położone w powiecie mieleckim i brzeskim. Zarząd dóbr tych, odebrany ekonomicznemu kuratorowi p. Antoniemu Broniewskiemu, przechodząc różne koleje, dostał się wreszcie w ręce obywatela, znanego z uczuć na wskróś katolickich i patrjotycznych, Andrzeja księcia Lubomirskiego, ordynata na Przeworsku. Książę bezinteresownie podjął się tego zarządu i jemu to dzięki, że majątek, własność narodowa, podnosi się i zyskuje na wartości. Folwarki pojedynczo powydzierżawiano częścią ludziom zacnym, dobrym obywatelom i katolikom, częścią (dwa folwarki) niestety... żydom.

Mocno wierzymy, że stało się to jedynie z powodu braku kompetentów katolickich.

Obecnie w dziennikach krajowych znajdujemy znowu ogłoszenie na wydzierżawienie dwóch folwarków z klucza „Zgórsko“ zwanego. Nie chcemy potępiać sposobu wydzierżawienia przez licytację, ale nie zdaje się nam właściwy. Zdaniem naszem przy wydzierżawieniu majątku reflektować się win-

no w pierwszym rzędzie na charakter, uczciwość i zamożność kompetenta. Licytacja ofertowa nie daje tej rękojmi, a umowa przychodzi do skutku z tym, który najwięcej ofiarowuje, który jednak może z góry postawił sobie zasadę eksploatowania majątku. Żadna kontrola nie jest w stanie przedtem się ustrzedz i najtrwalszę warunki kontraktowe temu nie zapobiegną, bo zła wola i liczne wykręty nieuczciwego dzierżawcy, u żydów nadto częste fałszywe bankructwa, udaremniają wszelkie rygory karne. Z pewnością nie było intencją założyciela fundacji, szlachetnego Józefa Maksymiljana Ossolińskiego, by na jego ojczystej ziemi miały się rozpościerać żywioły ze szkodą dla gospodarstwa społecznego, a ujmą dla poczucia patrjotyczno-katolickiego.

Wątpimy, by i następcy pana Antoniego Broniewskiego nie byli tej samej myśli i pragnęli pozornego powiększenia dochodu kosztem ekonomicznego rozwoju dóbr przez oddanie w niewłaściwe ręce.

Pokładamy dlatego całą nadzieję i ufność w roztropności, obywatelskiem, patrjotycznem i katolickiem poczuciu księcia Ordynata, iż tymczasem majątki będące własnością narodową, chociażby z pewnemi ofiarami, dostaną się w ręce zacnego, uczciwego katolika, i że w ten sposób książę przysporzy krajowi obywatela, spełniającego swoje obowiązki.

Wierzymy, że książę w pierwszym rzędzie zastosuje w praktyce myśl rzuconą w rezolucji na wstępie cytowanej". *Audax.*

Z osobnej wystawy w Sukiennicach.

Od bardzo dawna Kraków nie miał takiej wystawy obrazów, jak obecnie urządzona w salonach Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych. Gdybyśmy jeszcze między reprezentowanymi na niej artystami znajdowali nazwiska Brandta, Gierymskiego, Kossaków i paru innych, byłaby to specjalna wystawa najpierwszych w kraju malarzów.

Miałem sposobność przed kilku tygodniami widzieć międzynarodową wystawę w Wenecji, i z pewnością śmiało mogę powiedzieć, że przeniesiona tam sala osobnej wystawy w Sukiennicach byłaby pośrod jej coś dwudziestu sal jedną z najlepszych. Dlatego też, mimo, że niejestem wcale krytykiem i niemam żadnej pretensji do znawstwa na sztuce, zgodziłem się na zdanie sprawy w *Głosie Narodu* z wrażenia, jakie na mnie wystawa ta uczyniła.

Siedemnastu, podług katalogu artystów, bierze w niej udział. Z tych dwóch, pp. Pochwalskiego i Pankiewicza, obrazy, jak mię przynajmniej objaśniono, dopiero nadejdą. Wystawili pp. Augustynowicz, Axentowicz, Chełmoński, Dębicki, Fałat, Kurzawa, Makarewicz, Malczewski, Masłowski, Mehoffer, Stanisławski, Szymanowski, Tetmajer Włodzimierz, Wyczółkowski, Wyspiański.

Galerja jest zupełnie na poziomie sztuki europejskiej; jaka szkoda, że nie tę mieliśmy zeszłego roku w Berlinie!

I taką, jak jest, albo jeszcze pomnożoną dobremi rzeczami, powinno by się koniecznie pokazać gdzieś za granicą. Dlaczego np. w Wenecji, oprócz Siemiradzkiego, który zresztą ma obraz w oddziale rosyjskim i w katalogu figuruje, jako Rosjanin, niema ani jednego Polaka, nierozumiem. Tam moglibyśmy chyba bez trudności i bez szykan mieć osobną salę, a skoro znajduje się tam między innymi Boecklin, Puvis de Chavannes, Carolus Duran, Alma Tadema, Raffaelli, Stuck, Dagnan-Bouveret, to i nasi artyści znaleść by się mogli. Nawet z Ameryki przysłano dwa obrazy. Jest przykro, że Polskę przypominają tam tylko Siemiradzki, jako malarz rosyjski i Szereszewski, (zdaje mi się litewski żydek) tem, że najbezczelniej w swoim „Etapie zesłanych na Sybir" i „Pieśni patrjotycznej" okradł z pomysłów p. Jacka Malczewskiego, wykonywując je nota bene bez żadnego porównania gorzej.

Obrazem, który na osobnej wystawie w Sukiennicach i nazwisko autora i opinja publiczna stawia na pierwszem miejscu, jest „Orka" Józefa Chełmońskiego. Chełmoński należy do tych malarzy, których imię w sztuce polskiej ma mniej więcej równorzędne stanowisko z imieniem Matejki, Grottgera, Juljusza Kossaka, Maksa Gierymskiego, Brandta. Zdobył on w Paryżu najwyższą nagrodę, a na rozwój naszego malarstwa wywarł wpływ olbrzymi, z pewnością ze wszystkich największy.

W archaologiczne, typowe tem malarstwo polskie, tchnął on nowe życie. Sztuka polska koncentrowała się w Krakowie, a areopag jej augurów krzyczał przedewszystkiem nie jak wielki Matejko maluje, ale co maluje! Malarz Matejko zszedł na drugi plan; historjozof, filozof, historyk, prorok, patrjota, minister spraw wewnętrznych i zewnętrznych Matejko był przedmiotem uwielbień. Nie chodziło o to, czy czyjś płaszcz lata po powietrzu z racją, czy bez racji, ale o to, co on tem lataniem wyraża, święci pańscy zbudowani jak Pytlasiński, albo słynna Miss Wanda, która w zębach nosiła człowieka, mogli bezkarnie deptać po głowach przechodniów; dwóch ludzi mogło się równocześnie mieścić na tem samem miejscu, ogień nie parzył, dzień mieszał się z nocą, perspektywa stała się w obrazach niepotrzebna, jak powietrze zbytecznem, bitwy odbywały się w pracowni — ale w tem wszystkiem była „idea", „głęboka myśl polityczna", nad którą areopag krakowskich znawców sztuki nie mógł niepiać z zachwytu, choćby już tylko dlatego, że piała nad nią z zachwytu cała arystokracja.

Kto ciekawy, bliższe szczegóły tej kwestji znajdzie w znakomitej przedewszystkiem pod względem polemicznym książce Stanisława Witkiewicza o sztuce i krytyce.

Kolosalny i fenomenalny geniusz Matejki, zdaje mi się, obok Boecklina największy w XIX wieku, a wraz z nim może jedyny zbliżający się miarą do geniuszów malarskich renesansu, wydawszy swoje arcydzieła, począł popadać w zgubną dla siebie manierę i wywierać na ogół sztuki wpływ niekorzystny, jakim zresztą najczęściej jest wpływ zbyt potężnie wybujałej indywidualności, jeżeli ktoś się chce uczyć od niej. Matejkę można było tylko naśladować, że zaś naśladowczemi są tylko talenty mierne, rezultat był fatalny. Wtedy pojawił się Chełmoński ze swojemi czarodziejskiemi oczami, które wszystko widzą przez poezyę i począł niemi czar rzucać na polską sztukę: jak na wiosnę idzie polami świeży wiew i budzi kwiaty, tak poszedł od nich świeży wiew na młode talenty. Chełmoński tworzył obraz za obrazem: jedni malarze poczęli za jego przykładem dosiadać własnych koni, drudzy — jemu „wyprowadzać konie ze stajen". Fakt był ten, że się w dusznym pokoju otwarło okno.

Chełmoński bodaj pierwszy odczuł i odtworzył w całej prawdzie i w całym charakterze pejzaż polski, z jego dziwną melancholją, czemś w sobie tęsknem, smutno szarem i zadumanem. Pejzażu tego nie traktował, jako dekorację do figur, ale jako równorzędny z figurami, albo samodzielny temat, rozumiejąc to doskonale, że największa poezja jest w naturze, a poezja człowieka tak bardzo od natury zależna. Galerja obrazów Chełmońskiego dałaby cykl momentów poetycznych w krajobrazie z pewnością jeden z piękniejszych w całej sztuce, jak jest.

„Orka", zdaje mi się własność ordynata Krasińskiego, należeć ma podług opinji malarzów do pierwszorzędnych dzieł Chełmońskiego. Jest to w szerokiem polu świt. Zdaleka, pod plamami kolorów powstającego słońca, wieś i nad nią wysoki, ciemny krzyż. W polu, na pierwszym planie, chłop mazurski w płótnie orze pługiem, ciągnionym przez woły. Kilka wron kręci się po skibach.

Woły, przestrzeń pól, powietrze nad niemi, malowane genialnie; zdaje mi się, że człowiek przy pługu jest w stosunku do wołów za mały, w ruchu jednak jest zupełnem arcydziełem.

Zastanawiać się nad tym obrazem ze stanowiska technicznego nie mogę, ponieważ się na technice malarskiej nie znam, ale to, co każdy człowiek w obrazie widzieć może, to jest piękno, to widzę i, ponieważ się na tem znowu trochę znam, widzę tę ogromną poezyę, którą Chełmoński zobaczył, odczuł i zaczarował na płótno. (C. d. n.)

Kazimierz Tetmajer.

KRONIKA.

Kraków dnia 6 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś, Niedziela, Zesłanie Ducha świętego. Norberta, opata; jutro Poniedziałek, świąteczny, Roberta, biskupa, wyznawcy i Sabiny.

Jutro w Poniedziałek świąteczny w kościele OO. Franciszkanów, książę biskup krakowski udziela Sakramentu Bierzmowania o godzinie 8 do 10 rano i od 4 do 6-ej po południu.

W Katedrze na Zamku w grobach królewskich jutro Msza św. o godzinie w pół do 10, za duszę ś. p. Kazimierza Jagiellończyka, a druga Msza za duszę wiekopomnej pamięci Jana III-go.

W kościele św. Florjana, jutro odpust bracki.

W kościele Najświętszej Marji Panny jutro kazanie o godzinie 10 wypowie ks. J. Nieć. Sumę odprawi następnie ks. kan. J. Wojciechowski.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu czerwcu wolno polować jedynie na kozły (rogacze) na inną zwierzynę oraz na ptactwo wogólności istnieje czas ochronny.

Kalendarz rybacki. W miesiącu czerwcu łowić wolno: bolenia, łososia, pstrąga, węgorza, czeczugę, klonka, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza i szczupaka, a także raka (samca).

Ochraniać należy: brzankę, brzanę, cytrę, leszcza i jazia, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 33, zachód przypada o godzinie 7 minut 44, długość dnia godzin 16 minut 11.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę **„Faust"**, opera w 5 aktach, Gounoda.

W poniedziałek **„Ernani"**, opera w czterech aktach Józefa Verdiego.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W niedzielę, 6 czerwca: **„Halka"**, opera Moniuszki.

W poniedziałek, 7 czerwca: **„Sprzedana narzeczona"**, opera Smetany.

We wtorek zrana o godzinie 11 przedpołudniem wyjdzie nadzwyczajny dodatek do „Głosu Narodu". Nastęny numer wyjdzie we środę zrana.

* **JE. książę Biskup krakowski ks. Puzyna** drugiego dnia Zielonych Świątek będzie udzielał Sakramentu Bierzmowania w kościele OO. Franciszkanów we wtorek, dnia 8, w kościele PP. Urszulanek, dla kobiet wyłącznie o godzinie $^1/_2$8 rano; dnia 9, we środę, o godzinie 8 rano w kościele OO. Franciszkanów dla uczniów szkół średnich; dnia 10 we czwartek w tymże kościele o godzinie 8 rano dla uczennic tutejszych. W następnych dwóch dniach w tymże kościele I Komunia święta, w piątek, dnia 11, dla dziewcząt, w sobotę, dnia 12, dla chłopców.

* **Zdrowie Asnyka** znajduje się zawsze w stanie groźnym. Gorączka trwa ciągle między 38^0 a 39^0. Przytem brak apetytu.

Wiceprezydent namiestnictwa Lindl, przejechał z Wiednia do Lwowa.

* **Nadprokurator państwa**, radca dworu Władysław Szymonowicz, powrócił z Wiednia, gdzie bawił na trzechdniowej wizytacji rocznej.

* **Radca dworu Seferowicz**, krajowy dyrektor poczt i telegrafów, przybył wczoraj pociągiem błyskawicznym do Krakowa, jadąc naprzeciw żony wracającej z kuracji. Państwo Seferowiczowie razem odjechali wczoraj wieczorem z powrotem do Lwowa.

P. Stefan Jorkasch-Koch, starszy komisarz pocztowy ze Lwowa, przyjechał do Krakowa w sprawach urzędowych, przyczem będzie przewodniczył egzaminowi ekspedytorów.

Godność podkomorzego otrzymał porucznik ułanów Mieczysław hr. Potocki

Pogłoska. Wedle *Gaz. Urzędniczej,* „niebawem nastąpi przeniesienie kilku starostów, stosunki bowiem po erze wyborczej wymagają pewnych translokacyj".

* **Z Uniwersytetu.** Pp. Stanisław Romuald Karol Gilewicz, rodem z Cieszanowa w Galicji i Tadeusz Praschil z Lubaczowa w Galicji, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień drów wszech nauk lekarskich.

* **Wystawa czerwonego bydła.** Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego nadesłał nam program trzechdniowej wystawy czerwonego bydła polskiego odbyć się mającej w dniach 12, 13 i 14 go czerwca br. w Krakowie w Parku Krakowskim. Program ów brzmi: Dnia 12 czerwca (sobota): O godzinie 10 rano zbierają się członkowie Jury i członkowie Zarządu Stowarzyszenia hodowców czerwonego bydła polskiego — w lokalu Towarzystwa rolniczego krakowskiego (Basztowa l. 6), gdzie nastąpi wybór prezesa Jury. Po dokonaniu wyboru, udają się wszyscy na miejsce wystawy — i tu po przemówieniu prezesa Stowarzyszenia hodowców czerwonego bydła polskiego p. Karola Czecza nastąpi oficjalne otwarcie wystawy przez honorowego prezesa hr. Mycielskiego, ewentualnie przez ministra rolnictwa hr. Ledebura, w obecności wszystkich wystawców i zgromadzonej publiczności, włościan i służby w świątecznych strojach. Po otwarciu wystawy przystępuje Jury do pracy ocenienia bydła. O godzinie 1 po południu publiczny wykład krajowego inspektora mleczarstwa p. Biedronia, połączony z demonstracjami wszystkich narzędzi mleczarskich. O godzinie 6 uwiadomi prezes Jurorów Komitet wystawy o wyniku przyznania odznaczeń i nagród, jeżeli prace Jurorów zostaną ukończone. O godzinie wpół do 7 obiad dany przez Zarząd Stowarzyszenia hodowców czerwonego bydła polskiego, na cześć ministra rolnictwa hr. Ledebura — honorowego prezesa wystawy hr. Mycielskiego i członków Jury. (Jeżeli Jego Ekscelencja Minister przybędzie następnego dnia, obiad będzie odroczony).

Dnia 13 czerwca (niedziela): Ogłoszenie wyniku pracy pp. Jurorów, przez wywieszenie tablic, z wykazem otrzymanych nagród. O godzinie 6 po południu demonstracje z narzędziami mleczarskiemi i objaśnienia ich działania przez p. inspektora mleczarstwa p. Biedronia. O godz. 6 po południu: Loterja. O godzinie 7 ewentualnie odroczony objad.

Dnia 14 czerwca (poniedziałek): Konkurs mleczności. O godzinie 10 rano demonstracje mleczarskie p. Biedronia. O godzinie 11 rozdawanie nagród. Po południu: Ukończenie konkursu mleczności i ogłoszenie wyniku.

Program pobytu ministra rolnictwa hr. Ledebura w Krakowie: P. minister przybędzie w piątek 11 b. m. rano do Niepołomic, celem zwiedzenia tamtejszych domen, poczem zawita do Krakowa o godz. 5 po południu, przyjęty na dworcu przez władze i prezydjum Krak. Tow. rolniczego. Minister zamieszka w gmachu

starostwa i będzie tamże udzielał audjencji nazajutrz przed 10 rano i o 12 w południe. W międzyczasie o godz. wpół do 11 nastąpi otwarcie wystawy przez JE. Wieczorem objad na cześć p. ministra dany przez Towarzystwo rolnicze. W niedzielę rano wycieczka do Czernichowa i śniadanie dane przez Wydział krajowy, po południu odjazd do Wiednia.

* **Ława przysięgłych**, której przewodniczył p. Leon Zieleniewski, 10 głosami orzekła niewinność Antoniego i Agaty małżonków Zacharów, oskarżonych o zbrodnię podpalenia. Obronę z urzędu prowadził dr Leon Filimowski.

* **Przyboczna rada cłowa** w ministerstwie handlu w Wiedniu, zwołaną została na dzień 8 b. m. Z Krakowa na to posiedzenie został zaproszony pan H. Fritch, mianowany radca cłowy. Na porządku dziennym zachodzi rozstrzygnięcie licznych rekursów i zażaleń z powodu oclenia.

* **Teatr letni**. Wielkiem powodzeniem cieszyło się wczorajsze przedstawienie „Halki" w teatrze letnim. Soliści, wszyscy dysponowani, zbierali jeszcze sutsze oklaski niż dnia poprzedniego. Błękitny mazur odtańczony w akcie pierwszym przez dziarską czwórkę, z p. Czystogórską na czele, podobał się ogólnie.

Dzisiaj w niedzielę na ogólne żądanie powtórzoną będzie jeszcze raz „Halka". W poniedziałek usłyszymy, znakomitą operę Smetany „Sprzedana narzeczona". Kecelem tym razem będzie p. Tarnawski, Katinką panna Niwińska.

W przyszłą środę teatr letni wystawia sztukę ludową jednego z najpopularniejszych dzisiaj humorystów p. Teodora Smolarza. Sztuka nosi tytuł „Kusiciele ludu". Jest to cięta satyra na stosunki panujące obecnie wśród ludu wiejskiego. Autor i treść sztuki niewątpliwie zainteresują szerokie koła naszego towarzystwa.

* **Przypominamy**, że dzisiaj w ogrodzie Strzeleckim odbędzie się wielki festyn, jeden z najświetniejszych w bieżącym sezonie. Dochód z zabawy wspomoże kasę Przytuliska kalek i starców, b. uczestników powstania 1863 r. Zbytecznem chyba dodawać, że Kraków pomny aż nadto dobrze tej krwi przelanej w obronie najdroższej idei, pospieszy dzisiaj tłumnie do ogrodu Strzeleckiego na wezwanie komitetu, urządzającego festyn. Chodźmy dzisiaj do ogrodu Strzeleckiego!

* **Festyn cieszyński**, który ma się odbyć w d. 7 b. m., t. j. w drugi dzień Zielonych Świąt, w Parku dra Jordana, należeć będzie do najpiękniejszych zabaw obecnego sezonu. Przy dźwiękach orkiestry „Harmonji" oraz 56-go pułku, wykonany zostanie cały obfity program festynu, w skład którego wchodzą: tombola, zabawy towarzyskie i popisy dzielnego pułku młodzieży dra Jordana, śpiewy chóru męskiego, sprzedaż kwiatów, „jednodniówka" z „męczygłówką" i t. d. Kto tę ostatnią odgadnie, będzie miał prawo wziąć udział w losowaniu na parę ładnych premij. W bufetach sprzedaż napojów i potraw będzie się prowadzić po cenach umiarkowanych, „bez karoty "tak, aby i mniej zasobni mogli się pokrzepić. Komitet spodziewa się wycieczek z Cieszyńskiego i liczy, że w tym roku, podobnie jak 5 lat poprzednich, tłumy publiczności napełnią piękny Park dra Jordana.

Na festyn w dalszym ciągu nadesłały fanty następujące osoby: p. Marja Eljasz 1 obraz, pp. Reim i Friedrich 5 fantów, p. Władysławowa Münnichowa 2 zł., p. Anna Bętkowska 13 zł. 24 fantów, p. Lucyna Wiszniewska 12 fantów: p. Kretschmer 3 fanty, p. Janowska 1 zł. 90 ct. 31 fantów, p. Zofja Hałacińska 6 fantów, p. Pollaschek 2 zł. 50 ct. 8 fantów, p. H. Jaworowska 7 fantów, p. Leopolda Deptuch 8 fantów, p. Jawornicki 6 fantów, p. Tekla Trapszówna 4 zł. 7 fantów, p. Murczyńska 8 fantów, p. Eugenja Angelus 37 fantów, p. Marja Wolińska 6 fantów, p. Cieciewińska 8 zł. 10 ct. 8 fantów, p. Strokowa Jadwiga 1 zł. 50 ct. 23 fanty, p. Bronisława Janowska 7 zł. 80 ct., 45 fantów, p. Wanda Seidlowa 8 zł. 56 fantów, p. Niesiołowski 6 fantów. p. Wychowska 1 fant, p. Olga Hibnerskiewiczowa, p. Mieczysławowa Sędzimirowa 13 fantów, ks. Biskup Puzyna 10 zł., ks. inf. Matzke 7 zł., pani Władysławowa Szymonowiczowa 2 zł., p Natalja Dworzak 5 zł. 50 ct. i 5 fantów, p. Górska 2 fanty, p. Celina Saare 1 fant, p. Bętkowska 2 fanty, bracia Bilewscy 10 fantów, p. Leontyna Owczarkiewiczówna 3 zł. 60 ct, oraz 2 fanty, p. Eugenja Heymowa 5 fantów, pani Janotowa 1 zł. 50 ct. i 5 fantów, p. S. Karliński 20 fantów, p. Franciszkowa Murdzeńska 5 fantów, p. Kwapniewska 16 fantów, pani Lgocka 3 zł. i 3 fanty, p. Hubaczek 10 fantów, Tow. sztuk pięknych 20 premij, p. Gramatyka 1 obraz, p. Rdzawicz 1 obraz. Niektóre fanty są bardzo piękne i wartościowe.

* **Ulica Warszawska**. Od mieszkańców ulicy Warszawskiej odbieramy liczne skargi na brak dozoru nad tą ulicą. Kurz gryzący daje się silnie we znaki wszystkim przechodzącym i mieszkającym na ul. Warszawskiej. Ulica nie jest wybrukowaną, polewanie jej zaś odbywa się zaledwie raz na dni kilka. Cóż na to Magistrat i jego przepisy o dwurazowym na dzień kropieniu dróg miastowych?

Z Dyrekcji poczt piszą do nas: Z dniem 1 czerwca b. r. zaprowadzony został na stacjach kolejowych Bołszowce, Skomorochy stare i Lipica dolna, szlaku Ostrów-Halicz ogólny ruch telegraficzny z ograniczoną służbą dzienną.

Z Dyrekcji kolei piszą do nas: Począwszy od 1 czerwca aż do 15 września włącznie kursują, znowu wozy sypialne przy pociągach pospiesznych nr 1 i 2 między Krakowem a Podwołoczyskami.

* **Jubileusz prof. Radziszewskiego.** Ze Lwowa donoszą: W piątek odbył się jubileusz dwudziestopięcioletniej pracy na Uniwersytecie lwowskim zasłużonego profesora chemji i członka Akademji Umiejętności dra Bronisława Radziszewskiego. Uroczystość rozpoczęła się rano w sali wykładowej instytutu chemicznego o godz. $9^1/_2$. Wobec zebranego grona słuchaczy wydziału filozoficznego oraz byłych uczniów jubilata, przemówił do niego imieniem tych ostatnich prof. Sokołowski z Krakowa i wręczył jubilatowi ozdobne album z fotografjami byłych uczniów. Imieniem słuchaczek chemji Tow. kursów akademickich przemówiła pani Mandybur i wręczyła jubilatowi kosz kwiatów. Przemawiali następnie przedstawiciciele wszystkich prawie stowarzyszeń akademickiej młodzieży. Po przemówieniach otrzymał jubilat adres od „Kółka farmaceutycznego", adres „Tow. bratniej pomocy słuch. szkoły weterynarji", wykonany ozdobnie przez artystę Makarewicza, oraz dyplom na członka honorowego tegoż Towarzystwa. W serdecznych słowach podziękował prof. Radziszewski za te objawy uznania i życzliwości. W południe składali jubilatowi życzenia profesorowie uniwersytetu, poczem przybyłych gości podejmował jubilat w swem prywatnem mieszkaniu. Wczoraj na cześć jubilata odbył się bankiet w Kasynie miejskiem.

* **Ślub.** We Lwowie odbył się w kościele św. Antoniego ślub dra Stanisława Estreichera, docenta wszechnicy Jagiellońskiej z panną Heleną Longchamps. Związek pobłogosławił O. Wacław, Kapucyn z Krakowa, który w pięknych słowach przemówił od ołtarza. Na ślub dra Estreichera przybył z Wiednia szwagier pana młodego, dr Ignacy Rozner, sekretarz w prezydjum ministrów. W czasie godów weselnych w mieszkaniu pp. Longchamps nadeszło mnóstwo depesz, między innemi od pp. Madejskich, Dunajewskich i Badenich.

Ruski jubileusz. We Lwowie odbyło się posiedzenie delegatów ruskich Towarzystw i instytucyj w sprawie obchodu 50-letniego jubileuszu zniesienia pańszczyzny i przebudzenia się nowego życia narodowego pośród Rusinów w Galicji. Inicjatywę w tej sprawie dał krajowy komitet wyborczy. Przewodniczył prof. Romańczuk, a sekretarzem był p. Rom. Baczyński. Zebrani: 1) skonstatowali, że wyborczy komitet krajowy miał prawo powziąć inicjatywę co do zwołania zebrania; 2) uznali w zasadzie konieczność uroczystego i wspaniałego uczczenia 50-letniej rocznicy zniesienia pańszczyzny i odrodzenia galicyjskiej Rusi obchodem w r. 1898; 3) postanowili jednocześnie zająć się obchodem półwiekowego jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa; 4) zgodzili się na to, że przedstawiciele lwowskich ruskich Stowarzyszeń i instytucyj razem z członkami komitetu krajowego wyborczego stanowić będą komitet jubileuszowy; 5) postanowili zaprosić do składu tegoż komitetu wszystkie trzy ordynarjaty biskupie i wszystkie trzy kapituły, jakotez Tow. św. Pawła; 6) upoważnili ks. dra Delkiewicza i prof. Romańczuka, aby podpisali odpowiednie zaproszenia i zajęli się zwołaniem następnego zebrania, na którem mógłby się ostatecznie ukonstytuować komitet jubileuszowy.

Rozruchy uliczne we Lwowie. Przed zwykłym trybunałem lwowskim, któremu przewodniczył radca Bortnik, odbyła się rozprawa przeciwko ekscedentom w czasie pamiętnych rozruchów we Lwowie, po wyborach z kurji V. Prokuratorja oskarżała wyrobnika Tłuściaka, który targnięciem się na żołnierza policyjnego dopuścił się gwałtu publicznego, oraz czeladnika szewskiego Malarskiego i lokaja Dolinę, o wybijanie szyb i kradzież. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał Tłuściaka na 5 miesięcy ciężkiego więzienia, Malarskiego na 5 miesięcy ścisłego aresztu, Dolinę zaś uwolnił dla braku dowodów.

Podejrzany wypadek. Nagłą śmiercią zmarła we Lwowie Marja Kwiatkowska, żona snycerza, pochodząca z Warszawy. Zwłoki zmarłej odstawiono do kostnicy szpitala, celem przeprowadzenia obdukcji, zachodzi bowiem podejrzenie, że zmarła została otrutą, a truciclelem był jej własny mąż. Podejrzanego o zbrodnię otrucia Kwiatkowskiego aresztowano.

* **Aresztowanie zbrodniarza.** W sprawie aresztowania zabójcy bankiera Kohna, Włodarskiego, otrzymujemy następujące szczegóły: Włodarski pracował przez styczeń i luty u wiedeńskiego szewca Buchty. Przed kilkoma dniami przybył do Cieszyna i popełnił tam cały szereg kradzieży i włamań. W szynku bielskim poznał go jeden z mieszkańców i złożył doniesienie policji. Ponieważ Włodarski uzbrojony był w rewolwer, przeto pościg, jaki za nim urządziła żandarmerja, okazał się bardzo niebezpiecznym, gdyż zbrodniarz bronił się z rozpaczliwą determinacją. Obława przedsięwzięta przez policję, żandarmerję i około 40 robotników trwała 4 godziny. Mały zagrodnik z Lipnika Homa, otrzymał ciężką ranę w brzuch i brocząc krwią upadł na ziemię. Mniej ciężką, ale bolesną ranę w dolnej szczęce otrzymał robotnik Urbas. W końcu dwóch robotników kolejowych zdołało już na śląskiem terytorjum ubezwładnić złoczyńcę. Przy pierwszem przesłuchaniu Włodarski zaprzeczył stanowczo udziału w morderstwie, niezbitym jednak dowodem winy była splamiona krwią szczoteczka, w której sąd rozpoznał własność bankiera Kohna. Przy odprowadzaniu Włodarskiego do więzienia, tysiączny tłum otoczył gmach sądowy, miotając na złoczyńcę obelgi i przekleństwa.

* **Z Rabki** donoszą nam tamtejsi kuracjusze: Sezon kąpielowy jest już w pełnym rozkwicie. Rabka cierpiała dotąd na brak wygód a w szczególności dobrej kuchni. Otóż obecnie stosunki zmieniły się w każdym kierunku na lepsze. Właściciel zakładu dr Kaden nie szczędząc znacznych kosztów urządził takową z prawdziwym komfortem, jaki tylko w pierwszych zakładach zagranicznych spotykamy. Pogłębił źródła, przez co zapewnił na cały sezon dostateczną ilość wody, oraz sprowadził zdolnego i sumiennego restauratora, który urządziwszy wspaniałe sale jadalne i zaprowadziwszy wzorowy porządek w kuchni, dostarcza gościom zdrowych i smacznych potraw. Wobec tego ustały wszelkie dawne narzekania na niewygody, a zdrojowisko ma zapewnioną świetną przyszłość, tembardziej, że pacjenci znajdują troskliwą opiekę w miejscowych lekarzach: drze Głuchowskim i drze Kadenie. Z naszej strony życzymy krajowemu zakładowi jak najlepszego powodzenia.

Z Tarnowa piszą do nas: Przemówienie starosty przy otwarciu Stow. majstrów tarnowskich „Gwiazda" niedokładnie było u Was podane. Brzmi ono dosłownie: „Panowie członkowie Gwiazdy jako przemysłowcy i rzemieślnicy, zarabiający na życie pracą własnych rąk i warsztatów, macie w zawodzie swym do zwalczenia dwóch wrogów. Jeden grozi wam z góry, t. j. konkurencja silniejszych kapitałem i narzędziami przemysłowców i fabrykantów; z tym macie walczyć znowu tylko pracą i doskonaleniem się w zawodzie, a więc uczciwą i inteligentną przeciw konkurencją. Drugi wróg to prądy idące z dołu. Wiecie o jakich mówię. I tu powinniście jako majstrowie podjąć pierwsi walkę, ale nie odrzucaniem i odmową tylko, lecz tak, aby wglądnąwszy w potrzeby naszej czeladnej drużyny, uwzględniwszy o ile słuszne jej pragnienia — zgodą i przychylnością, zrobić z niej przyjaciół nie wrogów".

Żywcem spaleni. Z Kępna donoszą, że podczas pożaru, który wybuchł w drewnianym domku we wsi Górze w niedzielę, zginęła kobieta wraz z dzieckiem.

Zjazd koleżański byłych uczniów gimnazjum jasielskiego, którzy je ukończyli w r. 1877, odbędzie się w Jaśle w dniu 23 b. m. Punkt zborny przed nowem gimnazjum o godz. $8^1/_2$ rano. Jeżeliby, który z kolegów programu zjazdu nie otrzymał, zechce zgłosić się do podpisanych. — *Dr Karol Müller*, c. k. adjunkt sądowy w Jaśle; *Alfred Truskolaski*, sekretarz Rady powiatowej w Białej.

Wystawa bydła w Nadwornie. Dnia 23 i 24 czerwca odbędzie się w Nadwornie wystawa przeglądowa bydła włościańskiego wraz z targiem na bydło rozpłodowe pełnej i półkrwi rasy Bern-Simentalskiej.

Afera pojedynkowa hr. Draskovicsa, który odmówił satysfakcji rezerwowemu kadetowi Gebauerowi, a to tylko dla tego, ponieważ Gebauer jest w życiu codziennym czeladnikiem tapicerskim, była przedmiotem śledztwa przeprowadzonego przez sąd honorowy, składający się z oficerów 48 pp. Otóż po śledztwie trwającem blisko sześć tygodni, orzekł sąd, iż hr. Draskovics nie miał racji odmawiając Gebauerowi satysfakcji. Sąd honorowy uznał jednogłośnie, iż postępowanie Gebauera było zawsze honorowem, a jego zajęcie nie przynosi wcale ujmy honorowi oficerskiemu. Na podstawie więc tego orzeczenia, dwaj wyżsi oficerowie jako sekundanci Gebauera wezwali w jego imieniu Draskovicsa, który będzie obecnie się musiał pojedynkować z Gebauerem tapicerem, a już przedtem, jak to donosiliśmy, pojedynkował się z jego bratem, kupcem.

Sprawa językowa na Śląsku. Donosiliśmy już przed kilku tygodniami o zgromadzeniu „Związku śląskich katolików", na którem zajmowano się sprawą krzywd języka polskiego w Księstwie śląskiem i uchwalono rezolucje, wzywające ks. Świeżego do zainaugurowania poważniejszej w tej sprawie akcji. Zgromadzenie owo rozpoczęło szereg manifestacyj, urządzanych przez ludność polską, celem przypomnienia rządowi i Kołu polskiemu ich obowiązków względem pogwałconej mowy i narodowości. Świeżo odbyło się znowu takie zgromadzenie, zwołane przez „Związek" na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego w gospodzie niejakiego p. Sałuski w Karwinie. Jednakowoż zgromadzenie to — jak nam donoszą — zamieniło się dzięki (nie wiemy o ile proszonej) interwencji memberów partji socjalistycznej, z manifestacji narodowej i językowej w dyskusję prawno-polityczną, odkładającą, wedle słów samego wnioskodawcy, załatwienie krzywd ...*ad calendas graecas*, a która przybrała, dzięki rezolucjom Regera, charakter wprost przeciwny całej dotychczasowej narodowej akcji. Na zgromadzenie przybyli, wezwani przez socjalistycznych prowodyrów, robotnicy górnicy z okolicy Karwina w liczbie około 3000. Robotnicy uczyniwszy ścisk zaję-

li się odrazu hałasem, wśród którego pierwszy mowca ks. Londzin zaledwie przyjść mógł do słowa. Następnie przemawiał prowodyr Reger, w długiej mowie rozwijając stanowisko partji socjalno-demokratycznej wobec sprawy narodowej w Austrji, streszczające się w tem, że sprawa językowa winna być załatwiona w drodze ustawy, gdyż do rozporządzeń ministerjalnych stosuje się przysłowie: „Łaska pańska na pstrym koniu jeździ“. W końcu postawił wniosek o uchwalenie rezolucji, wyrażającej naganę posłowi ks. Swieżemu i „Związkowi katolików śląskich“ za ich dotychczasową czynność, a zaufanie socjalno-demokratycznym posłom. Następnie żąda rezolucja załatwienia sprawy językowej w drodze ustawodawczej. Rezolucję tę, pomimo zdrowych uwag mowców cieszyńskich uchwalili... naturalnie socjaliści, mający za sobą liczebną przewagę.

*** Szaleństwo artystki.** Młoda artystka budapesztańskiego teatru, Małgorzata Kitzberger, która po ukończeniu artystycznej akademji krajowej, przeszłego roku zaangażowaną została do teatru Kisfaludyego w Budzie, wskutek nadzwyczajnej emocji przed pierwszym debiutem, dotkniętą została gwałtownym atakiem obłąkania. W przystępie furji, artystka ta, zdarłszy ze siebie szaty, wybiegła zupełnie rozebrana na ulicę.

*** Międzynarodowa wystawa dzieł sztuki** w Monachjum rozpoczęła już swe przygotowawcze czynności. Dzieła sztuki nadchodzą ciągle, żywy zaś ten udział znakomitych artystów, pozwala wnioskować, że wystawa wistocie odpowie wytkniętemu jej celowi. Prof. dr Senbachowi udało się zebrać do swego retrospektywnego oddziału wystawy najwybitniejsze dzieła, pomiędzy którymi figurować będą także płótna angielskich mistrzów po raz pierwszy na kontynencie wystawiane. W katalogach tego oddziału czyta się np. takie nazwiska jak: Délacroix, Meissonner, Reynolds, Monticelli, Diaz, Munkaczy, Charlemont, Claude Monet, Dupré, Löffz, Feuerbach, Raeburn, Bonington, Constable i inne.

*** Opery Wagnera** cieszą się w Bayreuth olbrzymim powodzeniem. "Parsifal" doczeka się z dniem 19 sierpnia 100 przedstawienia w tegorocznym sezonie. Daty porównawcze wykazują, że zainteresowanie się muzyką Wagnera coraz bardziej wzrasta. Tak np. w r. 1882 grano „Parsifala“ 16 razy, w r. 1883 12 razy w r. 1884 tylko 10 razy. Postęp zatem od tego czasu nadzwyczajny.

*** Katastrofa powietrzna.** Z Brukselli donoszą, że balon captif spadł tu ze znacznej wysokości. Siedmiu pasażerów odniosło ciężkie, śmiertelne rany. Balon spadł na dach kawiarni Grubera i znacznie go uszkodził. Zebrany tłum w wielkiej panice rozbiegł się po ulicach miasta.

Konkursy. W sądzie krajowym w Krakowie opróżniona jset posada adjunkta sądowego w IX randze. Podania do 15 b. m.

Starostwo w Brodach rozpisuje konkurs na nowo kreowaną aptekę w Toporowie i wzywa kompetentów którzy chcieliby się ubiegać o koncesję na tę aptekę, aby podania swe zapatrzone w wymagane dokumenta wnieśli do starostwa w Brodach najdalej do 30 czerwca b. r.

Rada szkolna okręgowa w Rawie celem stałego obsadzenia posady starszego nauczyciela przy 5-klasowej szkole męskiej w Rawie z roczną płacą 450 złr. i 10% dodatkiem na pomieszkanie względnie z prawem posunięcia na wyższe stopnie poborów w IV klasie płac nauczycielskich, ogłasza konkurs. Podania do 5 lipca b. r.

Rada szkolna okręgowa w Żywcu ogłasza konkurs na posady nauczycielskie. Podania do 10 lipca b. r.

Dyetarjusz z praktyką tabularną znajdzie natychmiast mieszczenie w sądzie powiatowym w Żurawnie. Płaca 1 ur. dziennie.

(*Gazeta lwowska* nr. 123).

Z armji. Kapitanowie rachunkowi Mik. Zubrzycki z szpitala garn. w Budapeszcie i Franciszek Kwiatkowski z 85 pp. przy sposobności przejścia w stan spoczynku otrzymali tytuł i charakter radców rachunkowych. Podp. rezerw. Rysz. Blass z 40 pp. został rezerw. asyst. inżynierji w Przemyślu. Zastępcami oficerów w rezerwie zostali: Jędrzej Jaliez z 9 pułku dragonów, Zygm. Zamojski 6 pułku uł. i Ern. Majer 11 p. uł. Akcesistą prow. w rezerwie Konst Groman we Lwowie. Weterynarzem w rez. Józef Samsnla z 57 pułku piechoty.

Po wysłużeniu roku prezencyjnego przydzieleni zostali zastępcy rezerwowych lekarzy asystentów:

Stolper Leip do 58 pp., Urbach J. 90 pp., Brings Joel 13 bat. strzelców, Ernst Mar. 24 pp., Feuerstein Mark. 80 pp., Fischer Adolf w Przemyślu, Herzberg S. i Labin recte Glückmann H. 58 pp., Oiler J. 9 pp., Steinschneider Emil 90 pp., Venigerholtz J. do Przemyśla, Brandeis Szymon 20 pp., Kubr Fr. do Przemyśla, Schwarz Ed. do Przemyśla. Chladek Jarosław 57 pp., Jirmin Wacław, 95 pp., Jmchofer Rysz i Knöspel Ludwik 45 pp., Kraus Hugo 80 pp., Novak Karol 40 pp., Reach F. 40 pp., Schubert Karol 77 pp., Szolim Jerzy do Przemyśla, Stepan J. 56 pp., Czaczkowski J. 13 pp., Händel A. 3 p. art. fort., Hendrychowski J. 11 bat. strzel., Kowalski Sewer i Meliński Fryd. do szpit. garn. we Lwowie. Scheidt Izyd. 3 p. art fortecz., Scherp D. 10 bat. pion., Batko Józef w Krakowie, do 2 p. art. fort., Bier Leon i Droba St. 1 p. uł. Franc. Rudolf 3 pułk art. fort., Kapellner Maks. 4 p. uł., Luster Leon 2 p. art. fort., Markstein Wilh. 3 p. furgonów, Salpeter M. 32 pułk artylerji dywizyjnej. Schmelz J. 6 pułk ułanów, Szarkowski Ant. 11 p. uł.

Przeniesieni: Kapitanowie rachmistrze Richter Kar. z arsenału wa Wiedniu do domu transp. we Lwowie, Janiszkiewicz N. 21 pp. do wojsk. zakładu weter. Akcesiści Kobliczek Just. z Serajewa do Lwowa, a Słakowiński Jerzy ze Lwowa do Serajewa.

Do rezerwy przeniesieni porucznicy: Gużkowski Jan w Berezowicy wielkiej i Linhardt Wacł. we Lwowie.

Lekarz pułkowy Markl Józef we Lwowie.

Do stanu pozasłużbowego przeniesiony Friedrich Aleksander 5 pp.

W stan spoczynku przeniesiony kapitan rachunkowy Kuhn Adolf we Lwowie.

Pozwolono złożyć stopień oficerski podpor. Hansikowi Wacł. z 40 pp.

Wystąpić z armji pozwolono rezerwowemu lekarzowi 55 pp. Idzińskiemu Wiktorowi w Żywcu i kapitanowi z 55 pp. Gizińskiemu Kazim. Samborze.

Mianowania. Wydział rady powiatowej bocheńskiej mianował lekarzem okręgowym w Łapanowie dra Franciszka Gąsiorka, lekarza w Bochni, a lekarzem okręgowym w Ujściu Solnem dra Bolesława Tryniеckiego z Grodziska pod Leżajskiem.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Alojzego Charanzę z Białej do Stryja.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać. Wizytację kanoniczną dekanatu stanisławowskiego odbędzie ksiądz biskup-sufragan Weber w miesiącu czerwcu w następującym porządku: 1 czerwca w Haliczu, 2 w Jezupolu, 3 w Tyśmienicy, 4 i 5 w Niżniowie, 6, 7, 8 i 9 w Stanisławowie, 10 i 11 w Tłumaczu, 12 13 w Tarnawicy polnej, 14 i 15 w Ottynji, 16 i 17 w Nadwórnie, 18 i 19 w Delatynie, 20 w Sołotwinie, 21 w Bohorodczanach, 22 w Łyścu.

Dyecezja tarnowska. Administratorem w Brzeźnicy (ad Bochnia) został zamianowany ks. Jan Prokopek, dotychczasowy wikarjusz w Mikluszowicach. Konkurs na probostwo w Bereźnicy rozpisany z terminem do 24 czerwca. — Ks. biskup udzielił święceń mniejszych i tonzury dnia 3-go bm. w kościele katedralnym klerykom z dwoch pierwszych lat teologji.

Na Wawel. Dnia 15 maja 1895 r. odbyło się w domu p. Ulanowskiej 49 ogólne rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu. Puszki przyniosły i nadesłały następujące osoby (C. d.): pp. Schultz Antoni. Sobierajski, Smiłowicz, Spółka wydawnicza, Stachowicz, Siermontowski, Suligowski, Szarski, kantor i sklep, Szczurkowski, Szabłowski, Turliński, Truskolaski, Tow. ubezp., Tyrkalska, Urban, Urząd podat., Wojciechowski Ignacy, Wójcicki, Zajączkowski, Zaplatalski, Zamoyska, Zegadłowicz, Zieliński, Związek handlowy Kółek rolniczych.

P. Ulanowska złożyła swoją puszkę, oraz gotówkę. którą jej przyniesiono i nadesłano: JW. p. Bronisława Seferowiczowa przewodnicząca komitetu zbierania składek na Wawel 5000 złr., zawarte w książce Kasy oszczędności miasta Krakowa; L. S. przegrany zakład 50 ct., za pośrednictwem *Głosu Narodu* 30 złr. 97 ct., za pośrednictwem *Nowej Reformy* 9 złr. 70 ct., M. Pachoński, urzędnik poczt. w Trzebini 1 złr. 4 ct., p. Felinia Szumlańska z Krzywego 5 złr., p. Ernest Truskolaski 1 złr., p. Wentzel 5 złr. 30 ct., p. Ignacy Bukowski (Tow. ubezp.) 5 złr. 65 ct., B. Rosenstock 4 złr. 7 ct. (C. d. n.).

Teatr, Literatura i Sztuka.

Stanisław Moniuszko

(w dwudziestopięcioletnią rocznicę zgonu).

W piątek upłynęło 25 lat od chwili, w której genjalny nasz pieśniarz, Stanisław Moniuszko, oddawszy ziemi to, co było w nim ziemskiego, zaczął żyć życiem nieśmiertelnem w sercu narodu polskiego. Ten, wprawdzie nie skąpił mu uznania za życia, właściwie jednak dopiero po śmierci otacza czcią jego imię, i wdzięczną pamięć o nim w swem sercu pielęgnuje. Zaznaczając rocznicę zgonu wielkiego poety tonów, nie kusimy się bynajmniej o kreślenie wyczerpującej bjografji mistrza, i szczegółowej charakterystyki jego genjuszu, bądź stanowiska, jakie zajmuje w naszej sztuce. Ani czas, ani tu miejsce po temu; chcemy tylko przypomnieć liczny jego wielbicielom kilka dat ważniejszych i kilka szczegółów mniej, lub wcale nieznanych z jego życia. Moniuszko przyszedł na świat we wsi Ubiel, w pobliżu Smiłowicz (w gub. Mińskiej), dnia 5 maja 1819 r. Tu spędził lata pacholęce, tu zapoznał się z pierwszemi zasadami tej sztuki, która miała kiedyś imię jego opromienić aureolą sławy nieśmiertelnej i przekazać w spuściznie późnemu pokoleniu.

O tych latach pacholęcych mamy treściwe a ciekawe notatki autobiograficzne Moniuszki, z których cząstkę tu podajemy:

„Nie należałem ja wcale do dzieci zwanych cudownemi, lecz od najmłodszych lat czułem nieprzeparty pociąg do muzyki, w którym się też bardzo wcześnie objawiło moje powołanie. Obdarzony od natury bystrym i delikatnym słuchem, zaledwiem zaczynał chodzić, już zatrzymywałem w pamięci każdą nutę słyszanych piosenek, dziecięcym głosem powtarzałem je z łatwością“.

Matka pierwsza oceniła jego zdolności, a ocenіwszy, najpierwszych udzieliła mu wskazówek gry na fortepianie.

Przyszły jednak twórca „Halki“ niechętnie bębnił dziecięcemi paluszkami po fortepianie, natomiast z największą chciwością lubił przysłuchiwać się (jak mówi Chęciński w swych wspomnieniach o Moniuszce) „kmiecym chórom, rozlegającym się w wieczorniej ciszy, w niedzielę lub w dni doroczncyh uroczystości wiejskich“.

Wpływ obcowania z naturą uroczą i wsłuchiwania się w proste, a tak uczuciowe, poetyczne melodje ludowe, głęboko wycisnął ślady na duszy Moniuszki.

Ztąd właśnie bierze źródło owo bogactwo rytmiki charakterystycznej w późniejszych dziełach Moniuszki, gry cieniów i kolorytu odrębnego, zaduma jego cudnych melodji, uplastyczniająca scenie tęsknoty bóle sercowe, radości i smutki.

Tych cech nic już zatrzeć w jego twórczości nie zdołało, nawet studja muzyczne odbyte pod kierunkiem kapłanów sztuki niemieckiej: Augusta Freyera w Warszawie (w 1828 r.) i Rungenhagena w Berlinie (w 1837 r.).

Pierwszą operą Moniuszki, wystawioną na scenie warszawskiej, była „Loterja“ (1846 r.); w dwa lata później przysłał „Halkę“, tę jednak więziono przez 10 lat w bibjotece teatralnej. Dopiero w 1875 roku dzięki staraniom Quattriniego, dyrektora opery i Matuszyńskiego, reżysera, zdecydowano się na wystawienie „Halki“ w Warszawie, przerobionej i uzupełnionej przez autora dwoma jeszcze aktami (pierwiastkowo składała się tylko z 2 aktów).

Owe przeróbki i uzupełnienia zasadzały się na tem, że Moniuszko przerobił barytonową rolę Jontka na tenor, do finału aktu 1 dodał duet Jontka z Januszem (antrakt przeniesiony do innego aktu), introdukcję, tercet i arję Jontka przeniósł z aktu 1, poloneza wpierw tylko śpiewanego kazał tańczyć i zarazem śpiewać, nakoniec dopisał tańce góralskie.

Pierwsze przedstawienie "Halki" odbyło się w sam dzień Nowego Roku 1858, dzień, nową rozpoczynający erę, w historji polskiej sztuki muzycznej.

Mistrzowi, który kochał sztukę, „wielbiąc ją nie dla nikczemnego zysku, lecz dla jej przeczystej świętości“ (list Moniuszki do Cezara Cui), wielkiemu poecie tonów, który przez całe życie strzegł pilnie honoru polskiej sztuki, wiernie jej służył i miłość dla niej w sercach współczesnych mu rozniecał, do dziś dnia niezastąpionemu, niechaj będzie cześć i chwała!

---

* „Na około świata“, wydawnictwa obrazowego, wyszedł zeszyt 4 i zawiera ilustracje z wyspy Madagaskar. 1) Portret królowej Ranawalony Manjaka III — 2) Katedra katolicka i pałac królowej. — 3) Pałac pierwszego ministra. — 4) Grobowiec pierwszego ministra i jego rodziny. — 5) Wodospad Namory. — 6) Dziewczęta howajskie. — 7) Ostukający ryż. — 8) Typy wekslarze. — Ilustracje wykonane są w kolorach naturalnych.

* W paryskiej *Revue des Revues* wyszedł artykuł o stuletniej uroczystości Adama Mickiewicza, z pod pióra syna jego Władysława. Artykuł ten ozdobiony licznemi ilustracjami, przedstawiającemi Zaosie, Tuchanowce, dolinę kowieńską, jezioro Switezi, portret wieszcza itd.

HUMOR.

— Doktorze, cierpię strasznie na głowę.
— Spróbuj pani „Migrenstiftu“.
— Nie pomaga.
— A antypirina?
— Na nic!
— No to spróbuj pani jeszcze nowego kapelusza!

— Wyobraźcie sobie, dziś wyrachowałem, że mój narzeczony ze mną zdaleka spokrewniony!
— To tatuś już dawno wiedział, prosze cioci.
— Jakto?
— Powiedział, że ciotka mogłaby być jego babką!

— Myckiewicz Spenden? Wusidues?
— Ny? Dummer Mojsze! Gib a Rubel!
— Gewalt! Was hat er für Juden gethan!
— Ty głupi jestesz Mojsze! Co ty nie pamiętasz, że jak Szlome Rab okradł tego głupiego Leiba, to zaraz dał mu fünfzich Rubel na pomnik dla jego prababki...
— Ja, aber Myckiewicz war ein Goj!
— Dummer Mojsze! Mi powimy, co on był żid! „Mycke“ ist das nicht jüdisch?...

— Gdybym był tak pięknym i bogatym jak pani, to wiem, cobym uczynił.
— A cóż? Ciekawam!
— Tobym za siebie wyszedł!

— Oddaję panu moją sztukę w zamian za 4 procent od dochodu.
— Tyle wogóle nie mamy dochodu.

Szarada.

Ciekawiście. Szarada *pierwsza*, *trzecia* będzie;
Drugi jest w rzędzie zwierząt.
Wszystka w zwierząt rzędzie.

Zagadka.

Wprost na opał użyteczny,
Na *wspak* czasem niebezpieczny.

Rozwiązanie szarad z Nr. 108.

No-si-wo-da — Ta-sa-ki.

Dobrego rozwiązania szarad nikt nie nadesłał.

OSTATNIA POCZTA.

Berlin 5 czerwca (w południe). Tausch poodczytaniu wyroku uwalniającego go od oskarżenia po sobie nie okazał wielkiego wzruszenia, dziękując tylko gorącym uściskiem dłoni swym obrońcom. Przy ogłoszeniu wyroku, publiczność biła przeciągłe oklaski. Sprawa Tauscha nie jest jednak jeszcze zupełnie ukończoną, albowiem teraz będzie przeciw

niemu wytoczone postępowanie dyscyplinarne.

Rzym (5 czerwca w południe). W sferach dyplomatycznych uważają za pewnik, że rokowania prowadzone od dłuższego czasu między Watykanem a rządem rossyjskim doprowadziły do pomyślnego porozumienia. Rokowania te tyczyły się przedewszystkiem obsadzenia stolic biskupich, dawno już osieroconych. Przedstawienia rządu rosyjskiego co do nominacyi siedmiu nowych biskupów przyjął Watykan, a nominacya tych biskupów, między którymi jest trzech sufraganów, nastąpi w najbliższym czasie na mocy *breve* papieskiego. W ten sposób zdaje się być uregulowaną sprawa, nad którą prawie przez trzy lata toczyły się rokowania. W kołach watykańskich wyrażają pełne zadowolenie z powodu życzliwego usposobienia, jakie objawił rząd rosyjski w ostatniej fazie tych rokowań. Ze szczególnem zadowoleniem dowiedziano się o poleceniach cara, według których Unici w Rosyi nie mają doznawać przeszkody w wykonywaniu swego wyznania. Ta osobista interwencya rosyjskiego monarchy na korzyść katolików zrobiła dobre wrażenie, a Papież czuł się spowodowanym przesłać za to swoje podziękowanie cesarzowi Mikołajowi II. Wśród tych stosunków panuje w Watykanie przeświadczenie, iż nowy rosyjski minister rezydent przy Watykanie p. Czarykow, który ma przybyć w czerwcu do Rzymu, wykonywać będzie swą misyę w duchu życzliwym, starać się będzie o to, aby stosunki między rządem rosyjskim i Watykanem utrzymać w przyjaznym charakterze, jaki one zaczynają przybierać pod rządami cesarza Mikołaja

Wieden 5 czerwca (w południe). Deputowany Danielak, który interpelował w sprawie gimnazjum cieszyńskiego otrzymał dziś z ministerjum zapewnienie, że gimnazjum otrzyma prawo publiczności jeszcze przed końcem roku szkolnego.

Paryż 5 czerwca (w południe). Prezydent Faure wyjedzie 25 lipca do Petersburga w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Hanotaux, szefa sztabu jen. Boisdeffre, admirała Gervais i jen. Hayron. Podróż odbędzie się drogą morską.

Petersburg 5 czerwca (w posudnie). *Kraj* donosi o wydaniu pozwolenia na budowę drugiego kościoła w Mińsku gubernjalnym.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Berlin 6 czerwca (rano). Cała prasa oświadcza jednomyślnie, że polityczna policja, która była moralnie oskarżoną w procesie Tauscha uznaną została za winną. Przeciwnicy Marschalla mogą teraz tryumfować.

Rzym 6 czerwca (rano). Marcello Rossi, sławny skrzypek, zmarł wczoraj w Bellagio.

Zamknięcie parlamentu.

Wiedeń 5 czerwca (w południe). Pragska *Politik* donosi co następuje: Pierwsze skutki zamknięcia sesji już w najbliższej przyszłości dadzą się odczuć niektórym posłom. I tak jeden z najdzikszych Schönererianów, dep. Wolff, otrzymał wezwanie do odcierpienia prawomocnie już dawno orzeczonej kary 10 dni aresztu w Pradze i 7 dni w Wiedniu. Podobne wezwanie otrzymał także dep. Cingr.

Artykuł *Czasu* z niedzieli odsłania nareszcie wśród potoku szumnych i zagadkowych słów, na puszystych frazesów i aforyzmów ujętych w efektowne i sofistyczne formułki, rąbek tajemnicy pokrywającej dzisiejszą sytuację. Artykuł ten przełożony z górnego stylu wspaniałego cycerona na nasz skromny garmont brzmi jak następuje: Hrabia Badeni nie ogłasza swojego planu, bo go niema i zamierza stosować go podług okoliczności. Obstrukcji uląkł się dlatego, bo nawet antysemici i wiernokonstytucjoniści zaczęli zwolna ulegać wpływowi szowinistycznej agitacji. Dotychczas powodu do stanowczych wystąpień nie było; trzeba na razie było „obejść" przeszkodę, więc gabinet obszedł się z nią jak mógł na razie najlepiej. Teraz trzeba usunąć jej powód; to jedno pewne, że drugi raz parlament nie znajdzie się w tych samych warunkach. Jak się to ma zrobić zależy nietylko od gabinetu, ale od okoliczności i od innych czynników rozstrzygających. Obstrukcja zniknie, albo będzie uregulowana kwestja czeska; trzeba więc będzie to uregulowanie przynaglić. Od losów tego regulowania zależeć będzie przyszłość. Albo Czesi z Niemcami zawrą ugodę i wtedy zostanie wszystko po staremu, albo... „niebezpieczeństwo musiałoby być zażegnane zastosowaniem instytucji do konieczności państwowych". Oczywiście, ze wszystkiem trzeba się spieszyć, bo w jesieni zebrać się muszą na nową sesję parlamentarne ciała austrjackie, które wybiorą delegację wspólną, uchwalą... roczne prowizorjum ugodowe z Węgrami i załatwią budżet. Naturalnie jak się powiedziało wyżej ta sesja musi już odbyć się wśród uspokojenia umysłów lub zmiany warunkków. Nie jest to wiele, zawsze jednak coś więcej, niż przynosił pierwszy artykuł *Czasu*, który najniepotrzebniej uwydatnił tylko jaskrawo klęskę i kapitulację rządu — jak się teraz okazuje, przedwcześnie.

Wiedeń 6 czerwca (rano). Manifest niemieckiej partji ludowej wydany dla „niemieckiego ludu w Austrji" stara się w bezczelny sposób usprawiedliwić politykę obstrukcyjną swego stronnictwa. Jednym z motywów, udaremnienia działalności parlamentarnej, była według brzmienia tego manifestu, obawa, by i w innych krajach rząd nie pokusił się o wydanie podobnie „oburzających" rozporządzeń językowych, jakiemi są czeskie. — (Niedorzeczność tego twierdzenia jest sama przez się zbyt jasną, by ją wykazywać. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 6 czerwca (rano). Komisja parlamentarna prawicy wybrała podkomitet, który ma co miesiąc w razie potrzeby zwoływać cały komitet. Podkomitet zaś ustanowił jednego członka, który ustawicznie przebywać ma w Wiedniu i ciągle czuwając nad sytuacją, zwołać w razie potrzeby podkomitet.

Wojna.

Rokowania pokojowe.

Londyn 3 czerwca (w południe). *Times* donosi, że mocarstwa postanowiły zwrócić się jeszcze przed zawarciem pokoju do rządu greckiego, aby nie czynił żadnych trudności, ponieważ mocarstwa więcej troszczą się o dynastję niż o kraj grecki.

Konstantynopol 6 czerwca (rano). Odbyło się tu drugie posiedzenie dla układu preliminarzy pokojowych.

Ateny 6 czerwca (rano). Podpisano tu wczoraj zawieszenie broni na lądzie i na morzu ze zmianą kilku punktów, przedstawionych przez Turcję.

Gospodarstwo i handel.

Lwów d. 4 czerwca.

Pszenica 7·05 do 7·08, żyto 5·30 do 5·80, jęczmień browarny 5·50 do 6·00, jęczmień pastewny 4·75 do 5·—, owies 5·90 do 6·40, rzepak 11·00 do 12·00, groch 5· do 8·—, wyka 4.50 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·50 do 5·—, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 25·— do 40·— szwedzka 45.— do 60·—, biała 40·— do 50·—, — motka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·25, nowa 5·— do 5·25, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Odpowiedzi Redakcji.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Panu Kurn. w N. Sączu. Chętnie wliczamy do prenumeraty owe 1·42 złr. i dziękujemy serdecznie za pamięć.

Panu dr. Ign. M w. Sas. Szanowny Pan musiał zbyt pobieżnie odezwy Bursy czytać. Wyraźnie tam bowiem jest napisane: „wyznania katolickiego bez różnicy obrządku". Żydzi katolikami nie są, więc Bursa dla nich nie jest przeznaczona. Czy mamy list wysłać?

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Warszawy:** godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano mięszan.; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 8 min. 40 rano; godz. 12 min. 20 w południe; godz. 8 min. 30 wiecz.; godz. 10 min. 55 wiecz. pociągi osobowe. — **W kierunku Nowego Sącza i Zagórza:** godz. 5 min. 13 rano osobowy do Skawiny; godz. 9 min. 05 przed poł. osobowy; godz. 3 min. 25 po poł. osobowy do Skawiny i Suchej; godz. 7 min. 35 wieczorem osobowy.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minnt 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Warszawy:** godz. 9 min. 45 przed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mięszan.; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 8 min. 45 rano; godz. 11 min. 15 przed połndniem, godzina 6 minut 50 wiecz.: pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza:** godz. 6 min. 36 rano; godz. 11 min. 5 rano; godz. 4 min. 47 po poł.; godz. 9 min. 22 wiecz. pociągi osobowe.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 5 czerwca (rano). Usposobienie było z początku silne, z powodu miejscowych zakupów akcyj kredytowych, a obroty były ożywione. Dalszy przebieg miernie słabszy wskutek przedświątecznych realizacyj. Lombardy mocne. Renty stałe, waluty niezmienione.

Akcje kredytowe	367·12	Alpiny	97·80
Węg. akcje kred.	403·50	Renta majowa	102·05
Anglobanki	160·25	Węg. renta koronowa	99·90
Bankvereiny	258·75	Losy tureckie	58·80
Unionbanki	302·—	Bułgary	114·50—114·90
Länderbanki	244·75	Losy Bazylika	7·—7·40
Staatsbahny	358·28	Marki papier.	58·65—58·72
Lombardy	86·50	Rubel	1·27—
Nordwestbahny	263·—	Dwudziestofrankówka	9·52—9·53
Akcje tytoniowe	167·50		

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie,
Objad za 1 złr. 1531
Niedziela dnia 6 go Czerwca b. r.

I. Chłodnik
Rosół z kluseczkami
Consomme Rachel

II. Węgorz marynowany
Muszelka à la Demidof
Jajko à la cardinal
Mięso sos sardelowy
Cot de boeuf z rożna

III. Kaczka z kompotem
Zrazy à la Cingara
File de boeuf à la Pomp.

IV. Pącz Wiktorya
Łazanki z szynką
Galaretka
Sery — Owoce — Kawa

Kolacja z 3 dań 75 ct.
BULJON własnego wyrobu z cielęciny kilogr. złr. 4·50.

Kowal

uzdolniony specjalnie y kuciu koni **potrzebny zaraz.** Zgłoszenia do Adm. „Głosu Narodu“. 1 3 1593

Kto z P. T. panów
adwokatów
krakowskich,
zechciałby osiąść w mieście większem, w centrum ruchu naftowego i w tym celu zamienić się z swym kolegą mającym dochodu 6000 złr. netto, **raczy zgłosić się łaskawie** do Wp. J. Strycharskiego — Kraków, „Głos Narodu“. 1 5 1594

Skład fortepianów
PIANIN i FISHARMONII
Józefa Słotwińskiego i Ski
W KRAKOWIE
ul. Szewska L. 5, I. piętro.
Przyjmuje zamówienia strojenia fortepianów, pianin i organów tak w miejscu jak i na prowincji. 1541

P. T.

Kto ma dobry gust panowie,
Kto szyk ceni, grosz szanuje
Niech się właśnie teraz dowie
Gdzie się towar prim kupuje...

Bo nie sztuka wydać grosze,
Kupić towar byle jaki
Potem rzeknąć: „Krótko noszę
„Do niczego towar taki!“

Trzeba bowiem mieć na względzie
Dobrą firmę, towar przedni
Ceny niskie, jak nie wszędzie
Wygrał kto sens rad uwzględni.

Radzę bowiem wszystkim szczerze,
Wstąpić do mej firmy — proszę
Kupić towar w dobrej wierze
Nie na marne pójdą grosze.

Mam **skład duży** — wybór wielki
Biżuteryj modnych stosy,
Perfum, mydeł rodzaj wielki,
Etui na papierosy.

Dalej **figur z porcelany**
Cygarniczek i Cybuchów
Wybór wszystkim dobrze znany,
Z łatwych dmuchów i wydmuchów.

Wielki wybór mam **kołnierzy,**
Półkoszulków, krawat, spinek
W **cenie niskiej** kto nie wierzy
Niechaj zmieni chęć w uczynek.

Niech coś kupi nie jak sknera
Ale szczodrze, a zobaczy,
Że co kupił u Bajera
To jak darmo dostał znaczy. 1164

Jasno Wszystkim rzecz tłumaczę.

Polecam się
JAN BAJER
Kraków, Grodzka l. 10.

HANDEL
W. C. Angelusa
Kraków, Grodzka l. 2
poleca eleganckie modne **paski** damskie, **pończochy** czarne dobre od 25 ct., modne **woloniki i szaliki** damskie, **rękawiczki** damskie, imitacja duńskich, od 50 ct.
FILIA W KRYNICY
w domu zdrojowym 1547
otwarta od 1-o czerwca.

Kanapa
2 fotele większe a **4** mniejsze, jutą kryte, tanio **do sprzedania.** Ul. Radziwiłłowska l. 3, I p. drzwi na lewo. 2 3 1503

2 Chłopców
zamiejscowych **przyjmie** handel towarów kolonjalnych **J. Pobudkiewicza** w Krakowie, ulica Biskupia Nr. 8. 3 3 1410

Największy skład maszyn szycią SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy.



Kraków, Rynek główny Nr. 25.

Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.
Cenniki przesyła się franco. 1527

Poszukuje się
spólnika
do interesu przemysłowego, pewnego bardzo rentownego w mieście Krakowie, z kapitałem 10,000 złr. Zgłoszenia przyjmuje Adm. „Głosu Narodu“. 2 5 1558

Panna
Niemka, życzy sobie **przyjąć miejsce** za towarzyszkę lub do większych dzieci. Adres listownie pod lit. **R. B.** poste restante Podgórzy. 1 2 1589

WILLA I ptr.
murowana
z ogródkiem, ze stajnią, na wysokiem podmurowaniu za cenę 12.000, z których 3000 długu bankowego jest
do sprzedania
1504 **w DĘBNIKACH,** 3 3
lub na **zamianę.** Adres w Adm. „Głosu Narodu“.

OSOBA INTELIGENTNA
w młodym wieku, biegła w szyciu
poszukuje miejsca
do zarządu domu, lub gospodarstwa od zaraz na prowincję. Oferty uprasza przesłać pod l. **U Z** 100 post. rest. Kraków za okazaniem kwitu inser. 3 3 1554

!! Dobra sposobność !!
236 par portier, niżej cen fabrycznych
do sprzedania
w magazynie mebli Ant. Wilczkiewicza
Kraków, Karmelicka Nr. 21. 1506 5 0

Zakład wodoleczniczy, klimatyczny, żętyczny, tudzież wziewalnia.

JAWORZE (Ernsdorf)
obok Bielska, Śląsk austryacki.

Stacja kolejowa (2 godziny od Krakowa), pocztowa i telegraficzna.

Lekarz kierownik:
Dr. LUDWIK JEKELES,
były sekundaryusz c. k. szpitala Rudolfa w Wiedniu: były uczeń prymar. Opolskiego we Lwowie, tudzież prof. Krausa, Limbecka, Schanty, Winternitza, Hofmokla itd. w Wiedniu,

Bliższych wyjaśnień udziela rządowy inspektor zdrojowy Karol Forner.

Magazyn mód Aleks. Łuszczyńskiej
1546 **w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 2, I ptr.**
otrzymał na obecny sezon **KAPELUSZE DAMSKIE** od 3-ch złr. w zwyż.

OSOBA
która w czerwcu 1895 r. w jednym z większych handlów Krakowie, **znaczniejszą sumę pieniędzy zgubiła** raczy się zgłosić do Adm. „Głosu Narodu“, o adres znalazcy. 6 15 1386

Poszukuje się
nauczycielkę
języka włoskiego.
Bliższe zgłoszenia w Administr. „Głosu Narodu«. 2 3 1563

W Imię Boże! Popierajmy przemysł chrześcijański!

Krajowe Tow. dla wytworzenia przemysłu fabrycznego

w Krakowie· Główny Rynek 17, lub Bracka 4. **Stow. zarejestr. z ograniczoną poręką.**

Celem tego Towarzystwa jest zakładanie fabryk w kraju, we własnym zarządzie lub spółce, tudzież branie udziału w istniejących już fabrykach na wspólny rachunek stowarzyszonych. Wszelkie interesa Towarzystwa statutem objęte załatwiać się będą wyłącznie pomiędzy członkami Towarzystwa.

Towarzystwo to założyło już następujące fabryki:

Fabryka wyrobów papierowych w Krakowie (Bracka 4) Stowarzyszenie zarejestrowane z zgraniczoną poręką w Bochni.
Fabryka obówia w Krakowie (św. Jana w Krakowie) Stowarzyszenie zarejestr. z ograniczoną poręką w Krakowie.

W toku założenia są:

Fabryka przetworów z owoców i warzyw, Stowarzószenie zarejestrowane z ograniczoną poręką w Krakowie.
Towarzystwo wyrobu maszyn, Stowarzyszonie zarejestrowane z ograniczoną poręką w Krakowie.

Jeden udział Krajowego Towarzystwa dla wytworzenia przemysłu fabrycznego w Krakowie wynosi
2 Koron



Jeden udział we wszystkich Towarzystwach należących do związku z Krajowem Towarzystwem dla wytworzenia przemysłu fabrycznego w Krakowie wynosi
20 Koron
i ma zapewnione **10%** dywidendy.

Od wkładek oszczędności, zagwarantowanych przez wszystkie należące do tego związku Towarzystwa, opłaca się **7%**.
Zgłoszenia się nowoprzystępujących członków przyjmują:
Dyrekcya Krajowego Towarzystwa dla wytworzenia przemysłu fabrycznego w Krakowie, — Dyrekcya Fabryki wyrobów papierowych w Krakowie, — Dyrekcya Fabryki obuwia w Krakowie, św. Jana 18, oraz

DELEGACI;

Wny Pan Józef Putiatycki, Skład herbaty rosyjskiej w Krakowie Sukiennice 2.
Wny Pan Jan Radwański, Apteka w Trzebini.
Wny Pan Adolar Ossoliński w Bochni.
Wny Pan dr. August Bukowski w Wadowicach.
Wny Pan Stanisław Kozubowski w Tarnowie, ul. Wałowa 9.
Wny Pan Adolf Sumper, inżynier w Rzeszowie.
Wny Pan Roman Krogulski w Rzeszowie.
Przewielebny Ks. Wojciech Owoc w Tyczynie.
Przewielebny Ks. Jan Masny w Łodygowicach.

Członkiem Towarzystwa może zostać **osoba chrześcijańskiego wyznania**, mające prawo rozporządzenia swoim majątkiem, tudzież wszelkie Towarzystwa, Spółki, Korporacye, Gminy i Instytucje. 1568 1 0

„NORIS“
Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych
W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika **w Krakowie, Poselska l. 20.**
poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris“** jako też tutki z najlepszej bibułki **„Mais“**. — Przy zakupnie **wyraźnie żądać** tutki **„Noris“** i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“. 1544

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki **„Mais Numa“, „Mais Albert“**, białe **„Noris“** do lekkich tytoni. Tutki **„Mais Wallis“, „Mais de Paris“** do tytoni średniomocn.
Na żądanie przesyłam okazy.

Folwark

koło 200 morgowy, w czem 50 najlepszych łąk, tuż pod Krakowem przy szosie, budynki w b. dobrym stanie, dochód suchy 600 złr., mogący być z łatwością podniesiony do 1000 fl. jest zaraz **do sprzedania** pod korzystnemi warunkami. Szczegółów udzieli J. Str. „Głos Narodu" Kraków. 1 10 1591

Kamienica II ptr.

z ogrodem i balkonem, wolna od podatku w najzdrowszej części miasta położona, **do sprzedania**, przy ul. Topolowej l. 34, wiadomość tamże u właściciela. 1592

Człowiek młody lub starszy

lecz czynny, posiadający piękne pismo — potrzebujący kuracji lub świeżego powietrza, **otrzyma przez 3 miesiące zajęcie** w biurze w jednym z zakładów wodoleczniczych z wynagrodzeniem 30 złr. miesięcznie i mieszkanie. Zgłoszenia w Adm. »Głosu Narodu«. 1587

III. PTR. KAMIENICA

w śródmieściu z dwoma sklepami za 22.000 złr. za dopłatą 8,000 złr. **zaraz do sprzedania.** Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu". 4 5 1595

Dzierżawa

1440 **w W. ks. krakowskiem** 3 3 w bliskości m. Krakowa 100 kilkadziesiąt morgów **do odstąpienia.** Adres poda Adm. „Głosu Narodu".



Plac Dominikański Nr. 7 II-sze piętro w domu Wn. Suskiego.

Pierwsza pracownia Gorsetów francuzkich

FRANCISZKI STOEGER

poleca Szan. Paniom **Gorsety własnego wyrobu wykonane według najnowszych wzorów paryzkich** z najlepszych francuzkich materyałów z uwzględnieniem wszelkich warunków. **Specyalne Gorsety dla Pań karmiących i dla młodzieży** do prostego trzymania się jakoteż inne wyroby w zakres gorseciarstwa wchodzące. 1540

Płaszcze gumowe
1316 angielskie 7 10
Płaszcze nieprzemakalne tyrolskie „Looden"
Płaszcze wełniane wiosenne
Parasole od deszczu od złr. 1·10
Kapelusze i czapki męskie
WIELKI WYBÓR **najświeższych krawat,** bielizny męskiej, kołnierzyków, skarpetek, rękawiczek Fil d' Ecosé, jedwabnych, oraz glacé, dońskich i jelonkowych własnego wyrobu, po niskich cenach poleca magazyn

Br. Bilewskich

Kraków, obok kościoła N. P. Marji

Majątek ziemski

w najpiękniejszej okolicy Krakowa z wyborną glebą i łąkami, z doskonałemi budynkami murowanemi, ślicznemi ogrodami; uregulowanemi i zarybionemi stawami, kamieniołomem, z inwentarzem żywym (ra owym) i martwym jest z wolnej ręki 4-4 **do sprzedania.** Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Głosu Narodu". 1394

Siodło

damskie i męskie **tanio do sprzedania** w Adm. „Głosu Narodu". 5 5 1505

Na sezon obecny dla letników i Zakładów leczniczych

POLECA

Dom handlowy Ant. Hawełka

W KRAKOWIE

Koniak oryg. francuski leczniczy, najlepsze marki, **Wina** białe i czerwone francuskie, **Malagi** stare, **Wino pomarańczowe, Wina** naturalne **węgierskie, Porter** angielski prawdziwy, **Szynki** oryginalne westfalskie, **Kawior** mało solony, **Pasztet** z drobiu i dziczyzny, **Bulion** przedni z dziczyzny, **Extract mięsny Libiga, Maggi essencja** bulionowa, **Pepton, Kompoty** z różnych owoców, **Alberty, Sucharki** Grahama i t. d. — oraz 1435 3 6

Wody mineralne naturalne krajowe i zagraniczne.

POSYŁKI ODWROTNIE.

!Ważne dla każdego!

Przepisy nowej ustawy **o Podatkach osobistych** 2 5 opracowane 1515 przez dra Władysława Szujskiego wyszły nakładem księgarni **L. Zwolińskiego i Spki** W KRAKOWIE. Cena egzemplarza **60 ct.** z przesyłką **65 ct.** — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Ekspedytorka poczto-wa i telegraficzna

poszukuje posady w zachodniej części Galicyi. Posadę może objąć zaraz. Zgłoszenia pod lit. A. Z. W. 520 poste rest. Kraków. 3 3 1475

Pięć pokoi,

kuchnia, przedpokój, jasne i wielkie zaraz **do wynajęcia** — ulica Długa 31. Tamże na sprzedaż **kanapka, stolik** i **6 foteli** inkrustowanych wielkie **lustro z konsolą.** 1505

Osobny Salon dla Pań.

Karol Ryżmanowski

ulica Szewska Nr. 2 w Krakowie,

Specjalista FRYZYER damski i męski.

Kolorowanie włosów, z siwych na ciemne, z czarnych na blond.
Wielki wybór **perfumeryj** franc. i ang., oraz przyborów toiletowych. **Modne ozdobne szpilki** dla Pań szyldkretowe, rogowe i złocone.
Champoingne Aparat (jedyny w kraju). — **Artystyczne wyroby** z włosów.
Ważne dla przejezdnych! Zakład otwarty od godz. 6-tej rano do 9-tej wieczór. 1525
Ulica Szewska Nr. 2 w Krakowie.

Zamiana

I) kika kamienic

w Krakowie pojedynczo lub razem, na dobra pod Krakowem lub w pobliżu stacyi kolei (nawet z zawiłą hipoteką)

3—5 **2) MŁYN** 1445

parowo-wodny o milę od Krakowa na realność lub dobra; ewentualnie **do sprzedania.** Propozycye przyjmuje pisemnie p. Masłowski (Kraków, Rynek gł. l. 46).

Realność

10 morgów z budynkami do sprzedania od św. Jana. Wiadomości udzieli na miejscu **S. Kozbiński, Witkowice p. Kenty** Galicja. 1469 2 3

KOTWICZNE

LINIMENT. CAPSICI COMP.

z apteki Richtera w Pradze

uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie;** po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego **powszechnie ulubionego środka domowego** należy zawsze krótko a węzłowato żądać:

— Richtera Liniment. z „kotwicą" —

i tylko butelki, opatrzone znaną marką fabryczną „kotwicą", uznać za prawdziwe.
Richtera apteka pod złotym lwem w Pradze.

Szczawnica

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Najsilniejsze **szczawy sodowo-słone i żelaziste,** skuteczne: w początkach **suchot,** po zapaleniu **płuc,** w astmie, w nieżytach oskrzeli i krtani, w cierpieniach żołądka, kiszek, wątroby i hemoroidalnych, przy wytwarzaniu się kamieni w pęcherzu i nerkach, w chorobach kobiecych, niedokrwności, we wszelkich stanach nerwowych i po influency.

Kąpiele mineralne, zakład **hydropatyczny z pensionatem** Dra Kołączkowskiego na Miedziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. **Zakład inhalacyjny,** kuracja mleczna, żentyczna i kefirowa. Lekarz zakładowy Dr Ściborowski. Dojazd do stacji kolejowej Stary Sącz. Sezon od 20-go maja. 1084 6 10

Zamówienia na mieszkania przyjmują zarządy zakładów **„Górnego i na Miedziusiu".**



!!Senzacja!!

robią nowowynalezione

Amerykańskie platerowane Zegarki-Remontoir

wygląd i trwałość jak prawdziwe złoto.
Prawdziwe tylko z marką ochronną „D. Rix".

Zegarki te z powodu wspaniałego i eleganckiego wykonania są od prawdziwych złotych zegarków nie do rozpoznania. Pysznie cyzelowane koperty zostają zawsze jednakie, zaś za dokładny chód daję **10 letnią pisemną gwarancję.** 3-6 1392

Cena za sztukę złr. 6 ct. 50.

Odpowiednie to tychże łańcuszki platerow., Sport, Markiz albo pancerzowy facon po **fl. 1·50** za sztukę. Do każdego zegarka skórkowy futerał darmo. Wyłącznie do sprowadzenia przez:

Central Depot

RIX, Wien Praterstrasse 16.

Przesyłka za zaliczką, w razie niepodobania zwrot pieniędzy.



Zabija wszelkiego rodzaju owady z największą pewnością i szybkością. Aby kupić prawdziwy, trzeba uważać:

1. **na zapieczętowaną z czerwoną etykietą flaszkę,** 585
2. **na słowo „Zacherlin".**

*To co **w dutkach, papierowych woreczkach albo na wagę** jako „Zacherlin" na wagę sprzedawane bywa, **nie jest nigdy Zacherlinem** i mimo zwodniczych opisów z pewnością od znanej oddawna firmy **J. Zacherl** nie pochodzi.*

Strzeż się Pan zatem oszukańczych firm i kupuj tylko w rzetelnych handlach.

TOWARZYSTWO STRZELECKIE W KRAKOWIE

potrzebuje pod park (ogród) Strzelecki większych parcel gruntów 10 do 20 morgów.

Interesowani zgłosić się mogą z ofertą do sekretarza Towarzystwa Pana Eugieniusza Reinera, Rynek Nr. 32 handel pod firmą „Andrzej Schultz" pomiędzy godziną 11 a 1 w południe.

Zarząd.

1520 2 3

Zegiestów

w Galicji nad Popradem, stacja pocztowa i kolejowa, telegraf w miejscu.

Najsilniejsza szczawa żelazista, skuteczna w chorobach kobiecych anemii.
Lekarz zdrojowy **Dr. Wł. Hojnacki.** 5-10 1175
Pora kąpielowa trwa od 20-go maja do końca września.
Kąpiele porowiczne, żelaziste, hydropatyczne i popradowe.
Woda Żegiestowska znajduje się we wszystkich wielkich składach wód mineralnych

OBRAZKI różne i OBRAZY OLEJNO MALOWANE Serca Jezusowego i św. Antoniego, oraz FIGURY różnej wielkości z porcelany i masy, bardzo piękne Serce Jezusa na 30 ctm. po 90 ct., — św. Antoniego na 1 m. 35 ctm. za 18 złr.— NA NAGRODY: Książeczki do nabożeństwa, obrazki i medaliki — po rozmaitej cenie — **do nabycia w specjalnym składzie artykułów treści religijnej**

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO „POD ANIOŁEM" **Kraków, plac Marjacki 8.** 1521

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny i kierownik wydawnictwa: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.